

Parallel History Project on NATO and the Warsaw Pact

Warsaw Pact Generals in Polish Uniforms: Oral History Interviews

Excerpts in Polish

Personalities

From Stalin's Prisoners to Communist Generals

Q: Jak Tajga, a przede wszystkim warunki, w których Pan generał znalazł się po 1941 roku, po czerwcu, jakie wrażenia zostawiło to na Panu? Jaki stosunek do państwa rosyjskiego miał Pan generał po tych przeżyciach?

Gen. Siwicki: Tak.. W 1940 roku zostałem z matką wywieziony. Po aresztowaniu ojca ślad zaginął, nic nie wiem jakie dalsze losy spotkały ojca. Matka do końca swego życia już nie wróciła do normy psychicznej.

Q: Wnoszę Panie generale, że ten pobyt w Rosji odbił się nie tylko na psychice Pańskiej mamy, ale także i na Pańskim myśleniu o przeszłości?

Gen. Siwicki: Jest to bardzo ciekawe zjawisko. Młodzi, którzy tam przeżyliśmy, w tych strasznych, ciężkich warunkach w Tajdze, ukształtowaliśmy sobie do Rosjan dobre ich traktowanie. Bo ono byli podobnie jak my. Tak samo przeżywali tę biedę, tak samo ciężko pracowali. Ci nieliczni, którzy nas tam pilnowali, wykazywali i pogardę i przykrych słów musieliśmy wysłuchiwać, ale to były pojedyncze osoby z pistoletem przy pasie. Owszem, później, w miarę dojrzewania, człowiek poznał mechanizmy funkcjonowania państwa i decydentów, którzy spowodowali wielkie tragedie dla tysięcy Polaków. To było jak gdyby za mgłą, gdzieś oddalone od nas. [Siwicki]

Gen. Jaruzelski: Tu niewątpliwie miał ogromny wpływ front. I paradoksalnie Syberia, ale nie Syberia w najgorszym wydaniu, ale w sensie Sybiracy – ludzie. Ale przede wszystkim front. Miałem bardzo wielu i przełożonych, i kolegów, i podwładnych – Rosjan stamtąd, których pozostawiam do dzisiaj u siebie w pamięci, w sercu. Coś takiego jest, co potem, wzmocnione o te wszystkie kategorie: walka, imperializm, granice, Odra-Nysa, i wreszcie pozycja nasza. [Jaruzelski]

A później stworzenie szansy wyrwania się z tej nieludzkiej ziemi Północnej Tajgi, uzyskanie stopnia oficerskiego, uczestniczenie w wyzwaniu i odbudowie Ojczyzny, jak gdyby ziściło się marzenia lat chłopięcych. Ludowe państwo, ówczesny ustrój zapewniło mi faktycznie i dostatnie, względnie dostatnie warunki bytowe i możliwości kształcenia. Później piastowanie wysokich stanowisk. Myślę, że to wszystko określało, oddziaływało, kształtowało moje poglądy na spełnianie rzetelnej służby wojskowej i kształtowało to moje oddanie i wierność ludowemu państwu w głębokim przekonaniu, że właśnie służyć ideałom dla dobra ludzi pracy, dla wolności kraju, dla tej obolałej po wojnie Ojczyzny. Myślę, że tak to wszystko można określić. Ja nie umiem nienawidzić. *[Siwicki]*

Serving the Communist State

Q: A aparat państwowy, który był aparatem zbrodniczym? Czy Pan zadawał sobie tego typu pytania?

Gen. Siwicki: Stopniowo dojrzywałem i rozumiałem po jakiej stronie jest zło, a gdzie jest dobro. Ale to następowało powoli i nie wyniosłem żadnej nienawiści do tych ludzi, Rosjan i przedstawicieli innych nacji Związku Radzieckiego, bo ci ludzie naprawdę byli dobrzy. I to nie tylko ja tak ich oceniałem, ale moi wszyscy koledzy, z którymi rozmawiałem, należy już dawno lepsze życie i szacunek niż oni doznali. Zresztą też jak się spotykałem, wstydziałem się, że ci ludzie nie mogą uzyskać tego, na co sobie zasłużyli swoją pracą i swoim podejściem do życia w tych naprawdę złych warunkach. *[Siwicki]*

Dopiero kiedy już piastowałem wysokie stanowiska, dostrzegałem, że jest to mechanizm, który powoduje wiele zbrodniczych poczynań i szkodliwych dla wielu tysięcy ludzi. Natomiast z drugiej strony było to państwo, z którym my byliśmy w przyjaźni, jako państwo, kiedy byliśmy w Układzie Warszawskim, w tym podzielonym świecie, to uważałem, że jednak dla obecnych interesów Polski trzeba służyć z korzyścią dla tej jedynej Polski, która jest, i tak postępować, aby to przynosiło w określonych uwarunkowaniach korzyści. *[Siwicki]*

Gen. Szaciłło: Ojciec pochodzi z Białorusi. Tam rodzice ojca mieli duży majątek. I jako kułacy w latach trzydziestych zostali wywiezieni na Syberię i właściwie tam zginęli wszyscy.

Q: Panie generale, a jak Pańska drabina wojskowa, by dojść do stanowiska zastępcy Szefa Głównego Zarządu Politycznego?

Gen. Szaciłło: Ja ukończyłem szkołę oficerską i byłem dowódcą plutonu moździerzy. Jako dowódcę plutonu moździerzy skierowano mnie na kurs szefów sztabów pułków. Tak więc potencjalnie awansowałem z dowódcy plutonu na szefa sztabu pułku. Po raz pierwszy coś niecoś zasmakowałem z tej wiedzy wojskowej i w wojsku. I chyba na razie przestałem myśleć o odejściu.

Q: A kiedy się zaczyna ta trampolina w Pańskiej karierze? Ja tu przepraszam – zastępca Szefa GZP, szef Głównego Zarządu Politycznego i w końcu wiceminister Obrony Narodowej.

Gen. Szaciłło: Właściwie, jak w wielu wypadkach i tu wśród kadry oficerskiej tej Armii Radzieckiej, no znalazłem się w Wojskowej Akademii Politycznej. W 73 roku po awansie przeszedłem. . .

Q: I tutaj przyszedł Pan na stanowisko zastępcy Szefa GZP [Main Political Administration]]?

Gen. Szaciłło: Tak.

Q: Ale którego zarządu?

Gen. Szaciłło: **Propagandy.**

Q: Jak Pan tę pracę propagandową do poziomu zastępcy szefa właśnie w latach siedemdziesiątych, ocenia? Ja rozumiem oczywiście jedną rzecz – wzory sowieckie; co żeście mogli, czy starano się tą indoktrynacją w Polsce kierować, czy raczej zostawiano to jako suwerenny zakres działania?

Gen. Szaciłło: Były te racje wyższe, nadrzędne, ponad Głównym Zarządkiem Politycznym – to była partia, rząd. Po moim przyjeździe do GZP program szkolenia oficerów, w którym był jeden temat: marksizm-leninizm, na ten temat we wszystkich tych obszarach, określano czy filozofii i ekonomiki i polityki.

Q: Pan był wtedy wykształconym i wierzącym wtedy marksistą czy traktował to Pan jako pewną taką powinność?

Gen. Szaciłło: To znaczy uważałem siebie za marksistę, ale nie chciałem posługiwać się tą kategorią wierzący marksista, który kojarzy się z wierzącym katolikiem. Czegoś takiego nie było. Nigdy nie czułem się mocno w ekonomii. To tak jak trudno było czytać Lenina.

Q: W jaki sposób, czy spotykał się Pan na swoim stanowisku kierowniczym Szefa GZP, wiceministra[...] albo uzgadnianiem treści, które Panowie potem przekazywaliście w dół. Czy to była jakaś jednolita koncepcja w skali Układu Warszawskiego.

Gen. Szaciłło: W wojskowych strukturach, w odróżnieniu od pionu szkoleniowego i uzbrojenia, techniki, nie było żadnych rekomendacji.

Q: Instancje partyjne wpływały na wasz, na kierunek wasze pracy ideologicznej? Była współpraca?

Gen. Szaciłło: Jeżeli były te ograniczenia to wynikały raczej z takiej, powiedziałbym, samokontroli. *[Szaciłło]*

Q: Ja sądzę, że wybór jaki stał przed Panem generałem czy przed każdym z nas jest w zasadzie taki, że albo się jest straceńcem, albo się zachowuje rozsądek w tej materii i się nie robi takich skrajnych wyskoków.

Gen. Drzewiecki: No przede wszystkim świństw nie można robić. Mam przy najmniej pod tym względem czyste ręce, że nigdy świństw ludziom nie robiłem. A mogłem, ponieważ - trudno się nie przyznać do tego, że byłem członkiem Partii i byłem przez jakiś czas sekretarzem Komitetu Partyjnego Sztabu Generalnego. Starłem się zrehabilitować może tym memorandum.¹ Nie wiem na ile mi się udało.

Q: Moje pytanie nie miało charakteru obciążania Pana. Rzeczywiście założenia doktrynalne były takie a nie inne i chodziło o tego typu odpowiedź.

Gen. Drzewiecki: Myśmy wierzyli w to. Nie na siłę nam to wmuszano, a wierzyliśmy w to. *[Drzewiecki]*

The Soviet Command

Oni wszyscy byli ludźmi wychowanymi na drugiej wojnie światowej. I tym ludziom zmienić swoje pojęcie o tym, jak powinna wyglądać wojenna struktura armii, to nie jest tak łatwo. Zmiana uderzenia, jakieś bardzo silne jądrowe czy nie jądrowe, czy powietrzne uderzenie, jakieś szybkie rajdy – to się u nich nie mieściło w głowie. U nich było uderzenie, czołgi, przełamanie, artyleryjskie przygotowanie i poszli. To, że zginęło tysiąc ludzi, to jest nic. Nie było tego. Człowiek się u nich nie liczył. *[Tuczapski]*

Marshal Rokossovskii. Rokossowski to był wielki pan. Nie zniżał się nigdy do jakiegoś poziomu. Miał duży dystans w stosunku do wszystkich, nie tylko w stosunku do

młodszych rangą. Dystans był taki, że trzeba było mieć szacunek. Był bardzo grzecznym uprzejmym człowiekiem. Nie podnosił głosu. Operacyjnie był na poziomie. [Drzewiecki.....]

Marshal Grechko. Bardzo zasłużony, taki jakiś ciepły sposób bycia. Był to jednocześnie dobrze profesjonalnie przygotowany dowódca, z tym jeszcze bagażem doświadczenia, które oczywiście nie zawsze jest przydatne na nowej scenie ewentualnej wojny. Ale to był człowiek myślący w sensie strategicznym, w ramach tych zasad, które wtedy – z pewnym przymrużeniem oka—wszyscy przyjmowaliśmy. I on miał najsilniejszą pozycję polityczną, porównując z pozostałymi, miał dobre stosunki z Chruszczowem i czuło się, że on ma właśnie ten luz, kiedy mówi o sprawach politycznych. On był bardzo taktowny i rozumiejący nasze specyficzne uwarunkowania. [Jaruzelski]

To był człowiek, który potrafił być bardzo miły, ale wiem, że potrafił być drań w stosunku do oficerów. Oni wszyscy byli tacy, w stosunku do podwładnych podchodzili bardzo ostro. Natomiast do nas podchodził bardzo dobrze. [Tuczapski]

Marshal Jakubovskii. Marszałek Jakubowski był prosty w sposobie bycia. Nie złożonym w sensie i myślenia i wypowiedzi. Ale był jednocześnie otwarty na kontakty i na wymianę poglądów z sojusznikami. Natomiast wobec oficerów Armii Radzieckiej był czasami nawet brutalny. Mniej układny, bardzo prostolinijny i często grubiański, nawet żadnej ostrej formy wypowiedzi wobec sojuszników, mówię o oficerach polskich. [Siwicki.....]

To był taki żołdat. Dość uproszczony, mówiąc delikatnie. [Jaruzelski]

Marshal Kulikov. Kulikow to było chyba coś pośredniego między Greczko a Jakubowskim. W tym sensie, że na pewno ten kaliber strategiczny raczej był bliższy Greczce, natomiast pewien prymitywizm kulturowy, nazwijmy, bliższy Jakubowskiemu. Kiedy wszystko było „normalne,” to tego Kulikowa się nie czuło niczego poza tym, co wynikało z funkcjonowania tego układu, uzgadniania protokółów, czy jakieś ćwiczenia. [Jaruzelski]

To był to człowiek otwarty, chętny do zbliżenia się, bardziej kontaktowy. Chyba te najgorsze zadania, które trzeba było wykonywać przerzucał na Gribkova, w myśl tej zasady, jak w wojsku się często mówi, że szefa sztabu ma się po to, żeby wykonywał to, czego dowódca nie wie, nie chce, czy jest mu niewygodnie. [Siwicki]

Gen. Gribkov. On był człowiekiem nowocześnie myślącym, jednoznaczny w obronie imperialnych celów Związku Radzieckiego i odwrotnie, nas namawiał byśmy nie robili żadnych ustępstw, bo każde ustępstwo grozi oddaniem władzy. *[Siwicki]*

Gribkow był suchy w sposobie bycia, nieprzystępny, chociaż dyplomatycznie poprawny. Zawsze bardzo konsekwentnie bronił propozycji sztabu Zjednoczonych Sił Zbrojnych, nawet jeśli były one nie do przyjęcia. Ale w końcu były wprowadzane korekty, jednak jego nieustępliwość i forma poszukiwania argumentów, które trudno było podważyć, były jego częstym sposobem bycia. Nigdy nie zbliżył się towarzysko. *[Siwicki]*

To jest odmienna postać. Ten pan był nieprzyjemny w kontaktach, czasami brutalny w swoich wypowiedziach, bardzo natarczywy, zwłaszcza wtedy, kiedy przygotowywano stan wojenny. Był tym panem, który najbardziej starał się być tutaj stanowczym, najbardziej agresywnym w tym względzie. *[Jasiński]*

Gribkow, to Wielkorus, to rzeczywiście nos zadarty, *on wsio znaje*, i koniec. *[Barański]*

Marshal Ogarkov. To był człowiek, o którym mam bardzo wysokie zdanie, bardzo inteligentny. Architekt z zawodu, to nie był zawodowy oficer, to był oficer rezerwy, ale jeden z najbardziej znanych i mądrych ludzi z tej generacji radzieckiej. *[Tuczapski]*

Marshal Ustinov. Raczej patriarchalny. To takie trochę ojcowskie spojrzenie. Było w nim coś dobrodusznego. A szczególnie wtedy, gdy wciąż namawiał nas na określony zakup uzbrojenia na licencji, czy też zakup gotowego uzbrojenia, które my uważaliśmy za "schodzące", bo oni już mają nowsze rozwiązania. To on mówi: zobacz, zaraz będzie "szła" *Strzała 10*, zobacz jakie to uzbrojenie, dlaczego nie chcecie kupić? I tak na każdym ćwiczeniu on mnie prosił i chciał koniecznie przekonać. My nie kupiliśmy tej *Strzały 10*. *[Siwicki]*

Q: Czy przez te kontakty z generacją i marszałkowstwem radzieckim nie miał Pan takiego przekonania, że coś tu, czy w ogóle w Waszym kierownictwie że coś tu śmierdzi?

Gen. Tuczapski: Widzieliśmy, jak wyglądał Breżniew, widzieliśmy jak wyglądał Czernienko, widzieliśmy to wszystko. Stąd się wzięła nagła przyjaźń między Jaruzelskim a Gorbaczowem. Bo się nagle pojawił człowiek, który zaczął myśleć inaczej. Ja nie mówię, że on myślał tym kategoriami, co my. Ale był to człowiek nowy. Poza tym Ogarkow na przykład – tak że byli tego rodzaju ludzie.

Q: Ale władza wykonawcza, w resorcie to jest Ustinow. To wcześniej jest kilku strasznie twardych stalinowskiego chowu ludzi.

Gen. Tuczapski: Taka większość była niestety. *[Tuczapski]*

Gen. Jaruzelski: Wszyscy, z którymi mieliśmy do czynienia i naczelni dowódcy, i nie tylko, ministrowie – to tak było jak amen w pacierzu każdą rozmowę kończyło: *kak Leonid Iljicz skazał*. Jak powiedział towarzysz Breżniew powiedział, jak towarzysz Breżniew mówił. Albo Politbiuro, ale przeważnie personalnie: Leonid Iljicz. To był pewien stereotyp, taki zewnętrzny, powiedziałbym, którego taka skóra, taka skorupa, spod której trudno było czasami dostrzec człowieka innego wymiaru, który by się wychylił z jakimś rozumowaniem wykraczającym poza ten stereotyp określony decyzjami Biura Politycznego czy też ogólną doktryną.....

W stosunku do swoich podwładnych radzieckich, poniewierali nimi, obraźliwe wręcz epitety: *durak, szto ty tam...* W stosunku do nas, do naszej generacji czegoś takiego nie było. Mieli tam chyba zakodowane, że tego nie wolno, że to może być źle. Poza tym wciąż funkcjonował pogląd, że to jednak internacjonalizm, że drużba, że marksizm-leninizm. *[Jaruzelski]*

Stalin and His Legacy

Offensive Plan in 1950?

Gen. Drzewiecki: O naszym planie operacyjnym, użyciu Polskich Sił Zbrojnych w ewentualnym przyszłym konflikcie. Ta odprawa rzekomo u Stalina odbyła się (w styczniu 51 roku). Ona się już odbyła po tak zwanych ćwiczeniach majowych. Więc to ćwiczenie majowe pięćdziesiątego roku określiło zadania Polskich Sił Zbrojnych w ewentualnym konflikcie.

Ćwiczeniem kierował ówczesny szef Sztabu Generalnego Armii Radzieckiej, marszałek Wasilewski *[Vasilevskii]*. To było ćwiczenie dowódczo-sztabowe. Brały w nim udział wszystkie związki operacyjne i taktyczne Zachodniego Teatru Działań. Nasze Siły Zbrojne występowały jako Front Nadmorski. Po raz pierwszy w historii Wojska Polskiego w okresie powojennym pojawiło się to pojęcie Frontu Nadmorskiego, samodzielnego związku operacyjno-strategicznego. Poprzednio jednostki Wojska Polskiego miały inne przeznaczenie operacyjno-strategiczne. Wystawiały dwie armie w oparciu o Pomorski i

Śląski Okręg Wojskowy i te armie miały wejść w skład odpowiednio frontów tworzonych przez północną grupę wojsk i centralną grupę wojsk. Na wzór mniej więcej II wojny światowej.

Q: Pierwszy Front Białoruski i Pierwszy Front Ukraiński?

Gen. Drzewiecki: Tak. Północna grupa wojsk tworzyła Front Północny a centralna grupa wojsk Front Centralny i tam miały wejść te armie. Natomiast w tym ćwiczeniu majowym pięćdziesiątego roku po raz pierwszy wystąpił Front Nadmorski, który miały utworzyć instytucje centralne Ministerstwa Obrony Narodowej. Ćwiczył wtedy jako dowódca Frontu generał Popławski. Nie był on przygotowany. Ale otoczony był doradcami radzieckimi, którzy pomagali mu wybrnąć z kłopotów, jakie mu przysparzało podejmowanie decyzji na szczeblu frontu. Ja w tym ćwiczeniu byłem w grupie do omówienia ćwiczeń. Ćwiczenie majowe stanowiło dla nas podstawę do opracowania planów operacyjnych.....

W ćwiczeniu tym, jak powiedziałem, ustalony został zarys planu operacyjno-strategicznego Polskich Sił Zbrojnych. Przewidywało ono wystawienie dwóch armii pierwszorzutowych i jednej armii drugiego rzutu w składzie tego Frontu Nadmorskiego. Wystawienie sił odpowiednich do obrony Wybrzeża. Oczywiście obronie Wybrzeża poświęcano niewiele uwagi. Ogólnym założeniem było przeprowadzanie operacji zaczepnej na całym Froncie Zachodnim. Jako zadanie bliższe dla Frontu Centralnego postawione było opanowanie rubieży Hamburga, Kanału Kolońskiego [Kiel Canal]. Przeprowadzona miała być operacja desantowa na Bornholm, opanowanie Bornholmu. I jako dalsze zadanie dla tego Frontu Nadmorskiego było rozwinięcie natarcia na Półwysep Jutlandzki. Opanowanie cieśnin duńskich i zamknięcie Bałtyku.

To ogólnie ćwiczono w tym właśnie ćwiczeniu majowym. Oczywiście stan ówczesnych sił zbrojnych nie pozwalał na przeprowadzenie takiej operacji. Ale następnie systematycznie przystosowywano siły zbrojne do przeprowadzenia właśnie tego rodzaju operacji. To znaczy, zrezygnowano ze struktury korpuśnej, armie miały skład bezpośrednio dywizyjny, armie pierwszego rzutu składały się z dywizji pancernych zmechanizowanych, tworzono dywizję powietrzno-desantową – to już w późniejszym okresie – z tym właśnie zadaniem opanowania Bornholmu między innymi. Na główne punkty dowodzenia na tym kierunku, czy nawet dla przygotowania operacji opanowania Bornholmu w pewnym okresie miała być użyta broń jądrowa.....Utworzono jednostki desantowe w Marynarce Wojennej. Stalin już był inspirowany przez swoich sztabowców.

Jeśli chodzi o obronę Wybrzeża, to Rokossowski [Rokossovskii] po tym ćwiczeniu majowym przeprowadził tak zwaną podróż polową po Wybrzeżu. To znaczy Wybrzeże zostało podzielone na trzy odcinki chyba. Ja dostałem środkowy odcinek. Przeprowadziliśmy dokładny rekonesans obrony Wybrzeża. I potem Rokossowski jechał pociągiem wzdłuż Wybrzeża i kolejno referowano mu i wyprowadzano go na ciekawsze odcinki Wybrzeża. I wtedy zapadła decyzja o organizacji brygad obrony Wybrzeża.

No i te brygady obrony Wybrzeża miały stanowić pierwszy rzut obrony, natomiast w drugim rzucie miał być Korpus stworzony na bazie Warszawskiego Okręgu Wojskowego, z dwóch dywizji piechoty.

A na teatrze zasadniczym nie prowadzono ćwiczeń obronnych. Mogły gdzieś w czasie operacji, na przykład wiem, że w czasie tego skrętu na Półwysep Jutlandzki tutaj zostawiano dla osłony skrzydła od zachodu, na Łabie zostawiano część sił do obrony. Ale operacji obronnych armijnych już nie ćwiczano.

Q: Operacji obronnej w zasadzie Panie generale nie planowano?

Gen. Drzewiecki: Nie planowano.

Q: Bo jeżeli nie planowano operacji obronnej, to operację zaczepną, to znaczy że w zasadzie zamiar był jednoznaczny.

Gen Drzewiecki: No tak.....

Nie spotkałem się w żadnym gremium w owym czasie ze słowami krytyki pod adresem tej doktryny. Wątpliwości budziło tylko oczywiście posiadanie odpowiednich sił i środków. [Drzewiecki.....]

Attempted Reform

Gen. Drzewiecki: Trzeba sobie zdawać sprawę w jakiej sytuacji memorandum powstało.² Oczywiście cudów nie ma. Ja nie jestem wyłącznie autorem, ja to przeniosłem na papier. To jest wynik przemyśleń wielu kolegów oficerów, generałów, z którymi wówczas współpracowałem. Dokument ten mógł powstać wyłącznie na tle ówczesnych przemian, które niosły po październiku. Może byliśmy naiwni. Wierzyliśmy w to, że rzeczywiście to Plenum zapoczątkowuje jakiś okres przełomu w dziejach PRL-u. Następstwa były przykre. . . . ten dokument jest stosunkowo oględny. Co prawda on zawiera tezy, które brzmią, brzmiały w owym czasie, powiedzmy sobie rewolucyjnie. Ale oględnie zostały potraktowane pewne postulaty, ponieważ Węgrzy planowali wystąpienie z Układu Warszawskiego. I jak się to dla nich skończyło? Tymczasem

zdawaliśmy sobie również sprawę Nie była to opozycja w obecnym pojęciu. Ktoś mógłby to kojarzyć z wypadkami, jakie się potoczyły po 89 roku. Autorzy i ja osobiście w owym czasie tak daleko nie sięgaliśmy w swoich poglądach. Miało to na celu reformowanie i ustroju, ale w granicach, w ramach, w których wcześniej znajdowaliśmy się. To znaczy wszystkie tezy, chociaż miały na celu wiele reform, nie występowały przeciwko podstawowemu założeniu strategicznemu, to znaczy udziałowi wojsk w Układzie Warszawskim.

Memoriał ten zabrał z sobą Gomułka³, jadąc po raz pierwszy do Moskwy po październiku 56 roku, taka triumfalna podróż. Na stacjach kolejowych zatrzymywano ten pociąg, wychodziły tłumy ludzi, które wznosiły hasła do Gomułki, żeby się nie dał w Moskwie. I kiedy wracał, odbywały się podobne demonstracje. Zabrał ten dokument do Moskwy i zostawił tam. I przez dłuższy czas żadnego oddźwięku nie było. Potem następowały jakieś kosmetyczne zmiany. Zasadnicze zmiany nastąpiły jednak po reorganizacji sił zbrojnych polskich. To znaczy wtedy już ostatecznie zrezygnowaliśmy ze struktury korpusnej. Armie miały strukturę dywizyjną, uaktualniono zadania operacyjne i strategiczne polskich sił zbrojnych.

Te działania miały charakter pozorny. Powołano Komitet Ministrów Obrony Narodowej, jako organ stanowiący również o politycznej współpracy, ale też miał przymiotnik – konsultacyjny. Formalnie zwiększono uprawnienia przedstawicieli poszczególnych krajów w Sztabie Zjednoczonym. Zmniejszono ilość doradców. Nie zmienił się zasadniczy charakter tego dowództwa Zjednoczonych Sił Zbrojnych. Nawet w pewnym okresie to był tak zwany XI Zarząd Sztabu Generalnego Armii Radzieckiej. Przedstawiciele nie mieli tam w ogóle dostępu. Te pokoje, w których siedzieli, mieli samochody, ale do wielu rzeczy nie mogli się wtrącać. A już tam operacyjnie zupełnie wykluczone. *[Drzewiecki]*

Gen. Drzewiecki: W czasie, gdy się zebrało to Plenum w Warszawie,⁴ ja byłem na poligonie w Drawsku i przeprowadzałem inspekcje dwunastu dywizji. Na poligonie ze mną był Huszcza i zabrałem generała Kuropieskę. Zabrałem go samochodem i we trójkę siedzieliśmy wieczorem, pamiętam, jakaś karafka wódki stała na stole. I dowiedzieliśmy się, że jest Plenum w Warszawie. Włączyliśmy radio, wysłuchaliśmy sławetnego przemówienia Gomułki i zaraz potem był telefon, żeby na rano się stawić w Warszawie. Wybraliśmy się w nocy dwoma samochodami do Warszawy. Po drodze widzieliśmy tę Dywizję Pancerną, która z Czarnego, w okolicach Szczecinka.

Q: Tam stała 20 Dywizja Pancerna.

Gen. Drzewiecki: Nie nasza. Radziecka dywizja. Droga była usłana czołgami zepsutymi. Ale czoło dywizji sięgało mniej więcej Sochaczewa. Ja wróciłem do Warszawy i oczywiście w Zarządzie Operacyjnym kazałem sobie zreferować sytuację. Nikt nie wydał żadnych rozkazów ruchów jednostek polskich. Jednostki polskie były wszystkie w swoich garnizonach.

Q: Prócz KBW [Internal Security Corps]- prawda?

Gen. Drzewiecki: Gotowość była wzmożona, ale nikt się nie ruszył.

Q: Ale gotowość bojowa była podniesiona. Trzy związki taktyczne miały takie rozkazy. Tak że ta dywizja pancerna cały czas do samego końca tam stacjonowała w Borne-Sulinowo. Dywizja Pancerna Radziecka.

Gen. Drzewiecki: Tak jest. Aż do wycofania wojsk radzieckich.

Alliance without Structure

Q: Jak został utworzony Układ Warszawski, mieliśmy zadania operacyjne czy strategiczne?

Gen. Drzewiecki: Ja mogę tylko odpowiadać za okres do końca 62. roku. W naszym planie operacyjnym było wykonanie operacji zaczepnej siłami polskimi. Plan operacji, o którym wspomniałem, w zasadzie nie zmieniał się, zadania frontu tego pozostawały takie same, ale rozwój sprzętu, zwłaszcza wprowadzenie w owym czasie do działań broni masowego rażenia, konkretnie broni jądrowej, musiało znaleźć odbicie i naszych planach. Zarówno, jeśli chodzi o obronę wojsk własnych, jak i użycie w operacji zaczepnej. Myśmy tej broni oczywiście nie posiadali i środków przenoszenia tej broni nie posiadaliśmy, ale w uzgodnieniu ze Sztabem Zjednoczonych Sił Zbrojnych, to znaczy z XI Zarządem Sztabu Generalnego Armii Radzieckiej, planowaliśmy – muszę się przyznać, że planowaliśmy użycie broni, oczywiście nie we wstępnym etapie operacji, w czasie wykonania zadania bliższego. W zasadzie zakładano użycie broni atomowej w odpowiedzi na użycie broni atomowej przez przeciwnika. Taka była ogólna zasada. Ja nie wiem jak to w Armii Radzieckiej wyglądało, trudno mi na takie pytanie odpowiedzieć. Jest taka stara zasada wojskowa że generałowie zawsze przygotowują armie do poprzedniej wojny. No więc w Polsce było to mocno zakorzenione również. I dlatego trzeba było walczyć z tymi schematami, które nie uwzględniały użycia broni atomowej,

nie uwzględniały użycia stosunkowo nowoczesnych środków pola walki. Tego rodzaju dyskusje miały dość duże znaczenie. *[Drzewiecki]*

Gen. Szklarski: Od 1955 roku do 1968 roku włącznie praktycznie nie było żadnych struktur Układu Warszawskiego. Ani dowództwa, ani sztabu. Był powołany naczelny dowódca, szef Sztabu Zjednoczonych Sił Zbrojnych. I w sztabie Generalnym Armii Radzieckiej, w tak zwanym Zarządzie X byli przedstawiciele z poszczególnych armii wchodzących w skład Układu Warszawskiego. Przy czym funkcjonowali tam tylko jednoosobowo. W tym okresie praktycznie spełniali oni rolę swego rodzaju łączników, oficerów kierunkowych między sztabami generalnymi a Sztabem Głównym na NRD a Sztabem Generalnym Armii Radzieckiej. I żadnych struktur nie było. Wszystkie funkcje, które Armia Radziecka, czy kierownictwo radzieckie wiązało ze strukturami Układu Warszawskiego, było rozstrzygane w Sztabie Generalnym Armii Radzieckiej i nie było konsultowano. *[Szklarski]*

Gen. Tuczapski: Do roku sześćdziesiątego żadnego planowania operacyjnego nie było. Po przyjęciu decyzji o Układzie Warszawskim (to była decyzja polityczna) zaczęły się dopiero sprawy rozwijać: sprawy gospodarcze, sprawy stosunków naszych i również po linii wojskowej. Do momentu mojego przyścia do Sztabu Generalnego na stanowisko szefa Zarządu Operacyjnego, oprócz ćwiczeń, które miały miejsce, na które przyjeżdżali również radzieccy z X Zarządu – wtedy taki był generał pułkownik Gusiew – to praktycznie żadnego planowania nie było. To wszystko było na takich zasadach, że trzeba coś zrobić, pomożemy, zrobimy.

Pierwszym człowiekiem, który zaczął udowadniać, że dalej tak być nie może, był Spychalski, zwłaszcza po doświadczeniach Kuby i Berlina. Było to doświadczenie, które bardzo dużo dało im do myślenia, a nas po prostu zaatakowali, że właściwie powiedzcie, czego wy chcecie. Proszę pamiętać, że w momencie, kiedy powstał problem Berlina, to oni stanęli przed faktem, że trzeba będzie najprawdopodobniej te okręgi wschodnie przerzucić do NRD. Bo wojna może mieć miejsce.

Wtedy pamiętam wyjechałem do Mińska i tam się rozpoczęła cała awantura. Bo jakie drogi? A jak wyglądają sprawy paliwa? Części zamiennych? Przecież trzeba przejść tymi czołgami, tym wszystkim przez całą Polskę – to 700, 800 km. A jeszcze głębia tych okręgów: Bałtyckiego, Mińskiego i Karpackiego – to jest też kilkaset kilometrów. Tak że można było dojść na zachodnią granicę i stanąć, bo nie będzie paliwa. Wtedy myśmy na

gwałt – w oparciu o ich prośby – zaczęli przygotowywać tu pewne składy materiałów pędnych.

Q: Powiedział Pan, że była awantura. To znaczy awantura polegała na tym, że oni mieli pretensje, że to nie jest przygotowane?

Gen. Tuczapski: Tak! Wtedy ja tam byłem razem z grupą swoich oficerów w Mińsku; przyjechała cała grupa ludzi z Moskwy. Wie Pan jak to było? – *My chcemy, nie zrobione, nie ma, nie wiecie !* Wtedy ja im powiedziałem: – *Panowie, towarzysze, przecież żadnego planowania nie ma. My nic nie wiemy, co my mamy robić, jakimi drogami wy chcecie iść, przez jakie mosty przechodzić?*

I dopiero po tym oni doszli do wniosku, że jest po prostu potrzebna rozbudowa Teatru Działań Wojennych, to znaczy trzeba przedstawić swoje prośby, rekomendacje, co trzeba w tym kraju naszym polskim robić, a poza tym, że trzeba się też w to włączyć, bo my dla nich nie będziemy przygotowywać paliwa, my dla nich nie będziemy przygotowywać części zamiennych, bo to nie nasza sprawa. Przygotujemy drogi, mosty, gdzie będzie potrzeba. Później myśleliśmy tymi kategoriami, że przechodząc przez Wisłę, przez Odrę to trzeba tworzyć specjalne Jednostki Obrony Terytorialnej, które będą zabezpieczały możliwość do przejścia, ale nie tylko im. Również przejścia naszego. A poza tym normalnego funkcjonowania państwa, bo tak samo podzieli nam Wisła tę Polskę na dwie części i nie będzie można przejechać.

Dopiero na początku lat sześćdziesiątych po raz pierwszy usiedliśmy do jakiegoś konkretnego planowania, do jakiegoś planu operacyjnego. Dopiero wtedy zobaczyliśmy, w jaki sposób oni lokują nasz Front. Wtedy zgodzili się na Front, bo z początku nie chcieli słyszeć o tym, abyśmy tworzyli Front jako wyższą jednostkę operacyjną. Uważali, że wystarczą tylko armie. Zgodzili się i dopiero wtedy poszła ta normalna praca operacyjna. I wtedy dopiero zaczął się tak samo zupełnie zmieniać ich stosunek do nas. Bo z początku to oni nas traktowali – tak jak powiedzmy właściciel, rzemieślnik (jak on był dowódcą pułku) to – co tam ci Polaczki. *[Tuczapski]*

Gen. Jaruzelski: My wszyscy w jakimś sensie zostaliśmy pozbawieni pewnego gorsetu, który był właściwy tamtemu okresowi pierwszej połowy lat pięćdziesiątych. Związek Radziecki przestał być traktowany jako nienaruszalne tabu. Oczywiście, że wciąż było poczucie, że ten sojusz jest czymś głównym i nie wolno mu niczym zaszkodzić. Każdy z nas był deportowany i pod karabinem i w bydłęcym wagonie, ale pisaliśmy, znalazł się w czasie wojny Związku Radziecki, to była formuła.

Władysław Gomułka, który był pod tym względem człowiekiem dbającym o niezależność, miał świadomość, że trzeba zapłacić za tę samodzielność w ważniejszych sprawach, tym że nie będzie się wywoływało drażniących wątków, drażniących tematów, które dotyczą historii, ale nie są ważne na dziś, w tym co trzeba realizować, to co trzeba uzyskać, to co trzeba sobie zagwarantować. Ja nigdy od niego nie słyszałem, żeby on gdzieś wypowiadał się z przekąsem o sojusznikach. Co więcej, u niego narastał, w miarę lat, stosunek powiedziałbym daleko idącego zaprzyjaźnienia. Z czego to się brało ?

To wynikało po pierwsze z tego, co niesie zawsze władza – że się człowiek w jakichś układach, strukturach petryfikuje. Nie znajduję lepszego określenia. Już takie one były. Ponieważ toczyła się wewnętrzna, jeśli nie walka, to różnego rodzaju spory i konflikty, to znajduje się środowisko, które daje poczucie pewności, które daje to poczucie, że nie będzie jakiegoś uderzenia z boku, które mógłby ten starszy brat bez trudu, czy z trudem, ale spowodować, mając takie czy inne tutaj możliwości. Do tego wciąż otwarty problem jeszcze zachodniej granicy, który był dla nas do 70 roku niezwykle ostry. I ja widziałem niejako w oczach Gomułki jego stosunki z Chruszczowem, które potem przybrały taki bardzo wręcz przyjacielski charakter. *[Jaruzelski]*

The Chain of Command

The Soviet General Staff and the Warsaw Pact

Gen. Jaruzelski: Ważnym krokiem stało się powołanie w 1969 roku Sztabu Zjednoczonych Sił Zbrojnych. Znów nie oceniam różnych jego ograniczeń, ułomności i oczywiście dominacji „starszego brata”. Faktem jednak jest, iż na ogólną ilość 523 merytorycznych pracowników tego Sztabu, 173 stanowili oficerowie spoza Armii Radzieckiej, w tym 43 to byli usytuowani w różnych specjalistycznych pionach przedstawiciele Wojska Polskiego. Mieli co prawda decyzyjnie „ręce krótkie”, ale „oczy i uszy otwarte”. Stanowili swego rodzaju stopniowo umacniający się przyczółek w koalicyjnej strukturze. *[Jaruzelski]*

Gen. Szklarski: W 1968 roku został powołany Sztab Zjednoczonych Sił Zbrojnych Układu Warszawskiego, chociaż był daleki od tego, co myśmy sobie wyobrażali, jak

powinien wyglądać. Mieliśmy wiele zastrzeżeń. Sztab rozstrzygał tylko i wyłącznie szereg problemów związanych z funkcjonowaniem struktur Układu Warszawskiego i Wojska Polskiego w czasie pokoju. Tylko w czasie pokoju, przygotowując te wojska do działań na wypadek wojny.

Q: W przypadku konfliktu zbrojnego czy ten Sztab byłby zdolny do wojny?

Gen. Szklarski: W tym czasie, kiedy został powołany, na pewno nie. Dopiero później on stopniowo zaczął się zbliżać do tego, że zaczęto o tym myśleć. Zresztą status Sztabu Zjednoczonych Sił Zbrojnych tego dowództwa na czas wojny został pierwszy raz usankcjonowany w 78 roku, chociaż też z dużymi oporami.

Q: Czy rola tego sztabu w przypadku konfliktu zbrojnego była sprecyzowana.

Gen. Szklarski: Nie. A myślę, że do końca miejsce i rola jego nie była sprecyzowana. Dlatego że z chwilą powołania tego Sztabu i ogłoszenia w 78 roku statusu Sztabu Zjednoczonych Sił Zbrojnych, wtedy powołano, czy wkrótce, dowództwa na Teatrach Działań Wojennych. Nie było dowództwa na Zachodnim Teatrze – może to wymusiły trochę i sprawy personalne, bo wtedy tym pierwszym naczelnym dowódcą na Zachodnim Teatrze został marszałek Ogarkow. Czyli powstały struktury, jest góra, są ogniwa strategiczne w postaci dowództw na teatrach, przy czym te dowództwa już były formowane w systemach koalicyjnych, bo od nas była tam zawsze grupa operacyjna i już w końcowym etapie, już w latach 80, nawet doprowadzono do tego, że oficerowie mieli przydziały mobilizacyjne, na stałe do tego dowództwa. Taka grupa pod kierownictwem wówczas generała Jasińskiego, zawsze wyjeżdżała na ćwiczenia i brała udział – stale ci sami oficerowie.

Q: Czy mógłby Pan scharakteryzować tego sztabu strukturę organizacyjną? Organizacja, obsada, zadania.

Gen. Szklarski: Cały czas to była struktura okresu pokojowego. Żadnych prerogatyw na czas wojny nie było. Zresztą nie było też prerogatyw dowodzenia na czas pokoju. Żadnych ustaleń Kulikow nigdy nie wydawał i nie miał uprawnień do tego, żeby wydawać. Więc Kulikow był dowódcą, miał zastępców, był tak zwany pierwszy zastępca, którym był Szef Sztabu Zjednoczonych Sił Zbrojnych, przy czym pamiętamy, że naczelnym dowódcą był jednocześnie pierwszym wiceministrem Obrony Narodowej, a Szef Sztabu jednocześnie pierwszym zastępcą Szefa Sztabu Generalnego Sił Zbrojnych Związku Radzieckiego. To było stale przez nas kwestionowane.

Q: Ale gdzie Panowie to kwestionowaliście?

Gen. Szklarski: W rozmowach.[Szklarski]

Q: Czy te dyrektywy, które przychodziły ze Sztabu Generalnego Armii Radzieckiej wpływały ze Sztabu Zjednoczonych Sił Zbrojnych? Czy one w tym Sztabie były w jakiś sposób przetwarzane czy był on tylko przekaźnikiem ?

Gen. Siwicki: Nie, raczej nie. Naczelny dowódca Zjednoczonych Sił Zbrojnych był pierwszym wiceministrem Obrony Zw. Radz., a szef Sztabu był pierwszym zastępcą szefa Sztabu Generalnego Sił Zbrojnych Zw. Radz., więc to się zazębiało bezpośrednio. Nie wyobrażam sobie, żeby to działało się bez uzgodnienia, czy wbrew czy bez udziału. Chociaż nie wiem, ale tak sadzę. Te zmiany były zawsze przy udziale Sztabu Zjednoczonych Sił Zbrojnych, ale i przy udziale przedstawicieli Sztabu Generalnego WP. Był to Szef Zarządu Operacyjnego Sztabu Gen, czy szef Sztabu bezpośrednio – wszystko zależało od rangi zmian. Nie było wiele takich zmian w okresie kiedy byłem szefem Sztabu, ale były pewne korekty..

Q: To wpływało ze Sztabu Zjednoczonych Sił Zbrojnych do Pana generała?

Gen. Siwicki: Tak. To była zawsze dyrektywa z określonym załącznikiem, bądź też myśmy tam pobierali sobie z mapy określone zmiany i przenosiliśmy do planów operacyjnych na nasz szczebel.

Q: I pan generał podejmował decyzje ?

Gen. Siwicki: To już w zależności od tego, czy to miało wymiar taki, że trzeba było angażować decyzje premiera, bo to było związane z budżetem, to wtedy się meldowało. A jeśli nie, to tylko informacyjnie przedstawiało się władzy państwowej. *[Siwicki]*

Gen. Tuczapski: Z Układem Warszawskim, ze Sztabem Układu Warszawskiego żadnych problemów natury operacyjnej nie załatwiano. Te wszystkie sprawy, które dotyczyły planowania operacyjnego załatwiano się z Głównym Zarządem Operacyjnym Sztabu Generalnego i ze Sztabem Generalnym [of the Soviet Union].

Q: Czy jako zastępca naczelnego dowódcy miał Pan jakiś wpływ na polskie wojska operacyjne, czyli konkretnie na wypracowanie pewnych decyzji związanych z Frontem Polskim. Ja nie mówię o organizacyjnych.

Gen. Tuczapski: To wnikało z tych zadań, które otrzymaliśmy jako Polska. W tym, co mogło stać się, gdyby wybuchła wojna. *[Tuczapski]*

Q: Czy mógłby Pan scharakteryzować czym zajmowała się Rada Wojskowa? Jakie problemy stawały na Radzie?

Gen. Tuczapski: Szkoleniowe przede wszystkim. Rada Wojskowa Układu Warszawskiego zajmowała się przede wszystkim problemami szkoleniowymi. Oprócz tego zajmowała się również sprawą uzbrojenia dla naszego Wojska.

Q: Jaki był tryb obradowania w trakcie posiedzenia Rady Wojskowej Paktu?

Gen. Tuczapski: Zawsze było przemówienie, względnie jakieś zabieranie głosu przez głównodowodzącego Paktu– więc to był albo Greczko, albo Jakubowski. Później były wystąpienia poszczególnych zastępców, z poszczególnych krajów.

Q: Czy to miało charakter dyskusji, czy to miało charakter towarzyski, ideologiczny?

Gen. Tuczapski: Nie, ideologiczny też nie. To raczej miało charakter dyskusji, bo gdy my zabieraliśmy głos, to do pewnych spraw ustosunkowywaliśmy się. To nie było w ten sposób, że wysłuchaliśmy wszystkiego, powiedzieliśmy *tak jest* i jedziemy. Mieliśmy swoje uwagi, swoje pretensje za takie czy inne sprawy. Mieliśmy swoje propozycje. I to było przedstawiane. Gdy jechałem, to najpierw rozmawialiśmy z szefem Sztabu Generalnego, z innymi zastępcami, później referowałem ministrowi, że jadę i będę zabierał głos w takiej i takiej sprawie. Minister jeszcze mówił tak, to załatwione. Później przejeżdżałem, meldowałem, robiłem notatkę z tego, co tam się działo. Dyskusja więc była tylko w tym kontekście, bo jakichś pyskówek tam przecież nie mogło być.

[Tuczapski]

Q: A dowództwo Układu Warszawskiego. Jak pan to ocenia?

Gen. Jaruzelski: W okresie wojny ono by spełniało jednak rolę pomocniczą. Większe znaczenie miałby Sztab Generalny Armii Radzieckiej, w sensie tym koordynacyjnym, niż to dowództwo, które miał on w swojej dyspozycji. Więcej by mieli do czynienia ministrowie, którzy prawdopodobnie wtedy musieli się spotykać...

Q: Czyli stawka by została powołana...

Gen. Jaruzelski: Taka jakaś stawka powołana, w której oni też oczywiście mieliby swój udział. *[Jaruzelski]*

1979 Statute on Command in Wartime

Gen. Jaruzelski: Egzegeza tego dokumentu⁵ bez trudu ujawnia takie jego ustalenia, z którymi nie łatwo było się pogodzić. Dotyczy to zwłaszcza wielce wyeksponowanej roli Sztabu Generalnego Armii Radzieckiej. Istota sprawy sprowadzała się do tego, iż jedynie ZSRR, Armia Radziecka dysponowała pełną paletą strategicznych możliwości, a

przede wszystkim wyłącznością potęgi rakietowo-jądrowej. Dyskusja trwała kilka lat, była trudna, momentami nawet ostra i kłóliwa. Co więcej, również Naczelny Dowódca – marszałek Kulikow – głównie ze względów prestiżowych miał poważne zastrzeżenia. Z drugiej strony jako istotny uznany został statutowy zapis, stanowiący, że Najwyższego Naczelnego Dowódcę Zjednoczonych Sił Zbrojnych mianuje, a skład Najwyższego Naczelnego Dowództwa się ustala na mocy decyzji państw – stron Układu Warszawskiego. A więc koalicyjnie. Wreszcie sprawę zakończono, zostawiając jednocześnie furtkę dla dalszych badań, doświadczeń, dyskusji. Trwały one faktycznie aż do końca. *[Jaruzelski]*

Gen. Siwicki: W 1978 roku opracowano po długich męczarniach – chyba prawie półtora roku – Statut na czas wojny. Wówczas jeszcze nie było dowódcy na Teatrze, były Fronty odpowiednie. I wtedy uznano, że dowodzenie będzie ustalone w zależności od sytuacji na danym kierunku strategicznym. Czyli nasz Front będzie przez nas zaopatrywany, obsadzany kadrowo, będzie sprawa jurysdykcji. To nie jest prawda, że oni mieli przejmować jurysdykcję nad naszymi wojskami. Nigdy się na to nie zgodziliśmy, chociaż męczyli nas długo. To wszystko pozostało w naszej dyspozycji. Natomiast operacyjnie Front będzie w czasie wojny podporządkowany w zależności od tego, jaka zaistnieje struktura i kto będzie dowodził.

Q: A czy Pan generał ocenia, że Sztab ZSZ [Unified Armed Forces] był wystarczająco rozbudowany do operacyjnego dowodzenia ?

Gen. Siwicki: Nie. W czasie pokoju nie był absolutnie. Natomiast Sztab na Teatrze, kiedy dowodził Ogarkow, był w dużym stopniu już rozwinięty. Tylko częściowo, mobilizacyjnie się uzupełniał.

Q: Ale ten antagonistyczny wówczas dla nas układ – NATO, miał jednak dowództwo północnej, centralnej i południowej Europy, podczas gdy Układ Warszawski do momentu powołania dowództwa Teatru miał o jeden szczebel dowodzenia mniej. Czy naczelne dowództwo ZSZ UW było to w stanie ogarnąć?

Gen. Siwicki: Przecież my wówczas tak rozumowaliśmy, że radziecka grupa armii w NRD posiadała Sztab, który miał faktycznie dwa Fronty, bo tam było pięć armii, plus Północna Grupa Wojsk AR w Polsce, która też tam się podłączała. To ten Sztab przejąłby dowodzenie i naszym Frontem, który tam wchodził. Chociaż nigdy tego tak nie ćwiczyliśmy, ale tak logicznie to wynikało. Tu do końca nie było pełnej jasności. Natomiast kiedy stworzony został Sztab na Teatrze Zachodnim, to pojawiała się

czystość, z czego niezadowolony był Kulikow, bo nagle zostawał bez decyzyjnych możliwości. Zostawały mu tylko koordynacyjno-polityczne.

Q: Czy w związku z nie bardzo jednoznacznością systemu kierowania, czy Pan i Pańscy koledzy nie mieli niepokoju przy podporządkowaniu Frontu Polskiego dość nieokreślonym strukturom. To jest niepokój, o rezultat operacji strategicznych, bo to jest życie kilkuset tysięcy ludzi.

Gen. Siwicki: Nie miałem takich niepokojów, dlatego że Front był dowodzony przez polskie organy dowodzenia i zawsze dowodzenie było jednoznaczne. Dowodzenie wojskami Frontu jest narodowe. I jego użycie musi być za zgodą naszych władz państwowych szczebla centralnego. Sprawa operacyjnego podporządkowania – czy ten Sztab czy inny – mniej nas to absorbowало. *[Siwicki]*

Gen. Tuczapki: [1978] To był już moment, kiedy nastąpiło powołanie sztabów na kierunkach strategicznych, na kierunku zachodnim, na kierunku południowym i wtedy myśmy zaczęli naciskać również na to, że tak dalej być nie może, że nie wiadomo, co ten zastępca ma robić. I pod wpływem tych nacisków zaczęli kombinować, chcieli z tego Sztabu Układu Warszawskiego robić Sztab, który będzie kierował tymi dwoma kierunkami strategicznymi. Sztab Generalny Armii Radzieckiej nie wyrażał na to zgody i nie chciał się nigdy na to zgodzić. Natomiast wyznaczyli tych dwóch ludzi – Gerasimowa i Ogarkowa – na te dwa kierunki i oni tworzyli sztaby na okres wojny, które też były powoływane mobilizacyjnie. *[Tuczapski]*

Gen. Jasiński: Do końca istnienia Układu Warszawskiego nie sprecyzowano roli Naczelnego Dowództwa. Było zagadnienie: Sztab Generalny, Dowództwo na Teatrze, i Sztab Generalny Armii Radzieckiej. Istniał spór między Naczelnym Dowództwem a Sztabem Generalnym Armii Radzieckiej. Tego nie rozstrzygnięto.....

Q: NATO miał strukturę gotową na wypadek wojny. Wszystko było już gotowe. *[Jasiński]*

Relations with the Big Brother

Gen. Tuczapki: Proszę pamiętać, że to są jednak w większości Wielkorusczy, którzy patrzyli ciągle przez pryzmat tego Polaka, pana, szlachcica, do którego zawsze podchodzili z jakąś rezerwą. Trzeba sobie zdać sprawę, że oni byli tak wychowywani i to przejawiało się od czasu do czasu, zwłaszcza w sytuacjach kryzysowych. Bo trzeba

powiedzieć, że w takich normalnych stosunkach oni starali się działać na zasadach partnerstwa. Oczywiście jeden to potrafił bardziej elegancko stosować, inny w sposób bardzo uproszczony, ale nie pozwalano sobie na jakieś takie traktowanie per noga. Natomiast w sytuacjach trudnych to wychodziła ta dusza rosyjska: – *My wielkie mocarstwo, my wielki generał, co wy tam sobie pozwalacie, nie chcecie, nie zrobiliście, nie pomyśleliście* że ten rozwój stosunków to też była sprawa pewnego rozwoju. [Tuczapski]

Gen. Tuczapski: Było to dialektyczne. I nasz rozwój stosunków z nimi i ich stosunek do nas. Tak samo jak oni zaczęli przypatrywać się temu co robi NATO. Czy mają szkolenia? Czy mają konkretne sztaby? Jak i co kto robi? I doszli do wniosku – na podstawie konfliktu Berlińskiego i Kubańskiego – że tak dalej być nie może, że trzeba tę sprawę załatwić. I człowiekiem, który w tej materii zaczął działać był właśnie szef Sztabu Generalnego, Ogarkow. [Tuczapski]

Gen. Tuczapski: Myśmy nigdy od Związku Radzieckiego nie dostawali tego, co oni mają najlepszego i tej pierwszej kategorii, to co wpuszczali do swoich zasadniczych jednostek. Starali się coś nam dać innego niż mamy, ale to nie było to najnowsze. Tak było z samolotami, tak było z czołgami. Nie z artylerią, bo artyleria stanęła u nich w pewnym czasie, dopóki nie pokazały się 152-ki na gąsienicach. A tamta artyleria te 122 haubice były, były właściwie do ostatniego okresu. Oni nigdy nie byli zainteresowani tym, żeby ktoś się wysuwał za bardzo do przodu. Oni uważali: my jedni, jedyni, niezastąpieni. Tak byli wychowywani i tak im pakowano do głowy. A poza tym, znowu tutaj sprawa, która się nie nadaje, żeby głośno o tym mówić. Oni nie zawsze dowierzali nam do końca. To znaczy potrafili być w tych stosunkach, tam gdzie potrzeba i musieli, być eleganccy, tak żeby kogoś nie urazić. Natomiast tam gdzie dochodziło do ich właściwego ja, coś im się nie podobało, powiedzmy jakaś krytyka – to zachowywali się bardzo nieelegancko. [Tuczapski]

Gen. Tuczapski: W latach siedemdziesiątych, osiemdziesiątych to myśmy nie byli tymi, którzy terminowali u oficerów radzieckich, a byliśmy tymi, którzy już nauczyli się na tyle kierować siłami zbrojnymi – tym wszystkim, co się nazywa szeroko rozumianą obronnością państwa – że mogliśmy mówić o tym, co my chcemy. Natomiast tam, gdzie wchodziły zagadnienia natury operacyjnej czy strategicznej, które wiązały się z tym

wszystkim, co się miało dzieć ewentualnie na zachodnim teatrze działań wojennych, gdyby do wojny doszło, to musieliśmy się podporządkowywać tym koncepcjom, które były radzieckie. Bo oni praktycznie rzecz biorąc za to odpowiadali, oni reprezentowali największą siłę. I my specjalnie podskakiwać nie mogliśmy.

Q: Wojsko Polskie było drugą potęgą w Pakcie. Ale, czy w związku z tym strona sowiecka traktowała was inaczej, jakoś was faworyzowała, wyróżniała w stosunku do innych, czy nie ?

Gen. Tuczapski: Oni w nas widzieli bardzo poważnego partnera. Zwłaszcza w latach koniec sześćdziesiątych, siedemdziesiątych, kiedy my wykształciliśmy dostateczną ilość kadry, która w tych zagadnieniach operacyjnych czy strategicznych odpowiednio się poruszała. *[Tuczapski]*

Gen. Barański: Regulaminy walki to też była polska sprawa. Aczkolwiek zawsze to było uwzględniane z regulaminami walki rosyjskimi. To Rosjanie z tym się liczyli, że Polacy to jednak naród myślący, wnoszący swój wkład do tej strategii wojennej *układowskiej*. Przecież taka sprawa na przykład Obrony Terytorium Kraju – to polski wynalazek i zostało to z należnym szacunkiem przyjęte w innych armiach. *[Barański]*

Gen. Siwicki: Byliśmy drugą armią. Liczyli się z naszymi oficerami, pracami sztabowymi, na sympozjach, zanim została ustalona doktryna czy też sztuka operacyjna, czy taktyka w działaniu w związku ze zmianą uzbrojenia – to były również tam i nasze myśli. A jeśli chodzi o funkcjonowanie i przygotowanie do działań wojennych, myśmy mieli najlepiej rozwiązany system mobilizacyjny. Radzieccy do nas przyjeżdżali i często korzystali z naszych wzorców, nie mówiąc o Węgrach, czy też Czechach, Bułgarach, od nas czerpali doświadczenie, bo my mieliśmy perfekcyjnie opracowane mobilizacyjne rozwiązania. Następnie mieliśmy bardzo dobrze, inaczej, lepiej opracowane przygotowanie szczebla podoficerskiego i chorążych, zmniejszając ilość oficerów. *[Siwicki]*

The Aloof Party Leadership

Q: Czy w związku z tym, że był Pan zastępca naczelnego dowódcy, dowódcą Frontu, czy od czasu do czasu miał Pan jakieś posłuchania w kierownictwie naszym partyjnym?

Gen. Tuczapski: W Komitecie Centralnym praktycznie nie było komórki, która by się zajmowała sprawami szeroko rozumianej obronności. Był wydział administracyjny, który zajmował się Ministerstwem Spraw Wewnętrznych i był kierownik tego wydziału. Oni przychodzili od czasu do czasu, pokazali się i na tym się kończyło. Trzeba powiedzieć tak: u nas cała struktura Ministerstwa Obrony Narodowej, powstała taka, jaka była – to znaczy minister Obrony, zastępcy między innymi zastępca do spraw Obrony Terytorialnej – dlatego że nikt inny w państwie, w administracji państwowej, w administracji gospodarczej nie zajmował się sprawami obronnymi.

To wszystko znalazło się w moim ręku – jak wyszedłem i ze Sztabu Generalnego i z Inspektoratu Szkolenia jako dowódca Frontu, to przerzucił mnie generał Jaruzelski właśnie na tę funkcję – ażebym mógł złapać te wszystkie elementy przygotowania wojskowej obrony terytorialnej przez wojska Obrony Terytorialnej, złapać szkolenie administracji państwowej i wojewódzkiej, Obronę Cywilną. Główny inspektor Obrony Terytorialnej to był człowiek, który był jednocześnie Głównym Inspektorem Obrony Terytorialnej, szefem Obrony Cywilnej i sekretarzem Komitetu Obrony Kraju. I to wszystko było w moim ręku.

Muszę powiedzieć, że to wcale nie było takie głupie, dlatego, że był ktoś w państwie odpowiedzialny za te wszystkie sprawy. A później wszystko to uzgadnialiśmy z szefem Sztabu Generalnego i te wszystkie sprawy obronne były jakoś ze sobą powiązane. Nie było tego, że jeden robił to, drugi robił tamto i nikt o tym nie wiedział. To wszystko się później zamykało w Sztabie Generalnym. Tą komórką, która na co dzień się tym zajmowała, był właśnie główny inspektor Obrony Narodowej z tymi trzema funkcjami i sztabami. Bo był Sztab Obrony Terytorialnej, Inspektorat Obrony Terytorialnej, był Sztab Obrony Cywilnej i Sekretariat Komitetu Obrony Kraju. Tak że te wszystkie sprawy zamykały się.

Kiedyś rozmawiałem z generałem Jaruzelskim, a on mówi, że wreszcie trzeba załatwić, żeby w Komitecie Centralnym był ktoś, bo mieliśmy kupę kłopotów do przeskokowania. Jaruzelski do mnie mówi: – *Słuchaj, jak tam źle jest, to przynajmniej nie mamy kłopotów z nimi jeszcze*. I miał rację, bo gdyby przyszedł człowiek, który się na tym zna, z którym mamy wspólny język i załatwia sprawy. A przychodzi cywil —aparaczyk. Zresztą mamy tego dowód dzisiaj. Wie Pan, ja nie jestem przeciwko cywilnemu kierownictwu, jestem jak najbardziej za tym, pod jednym warunkiem, że kierownik cywilny jest do tego przygotowany. Jeżeli kierownik cywilny przychodzi i on się uczy, to z tego nic nie będzie.

Gen. Tuczapski: A, to. Był tam człowiek, nie pamiętam jego nazwiska, taki maleńki. Zaraz panu powiem, jak to wyglądało. W latach pięćdziesiątych ideą Spychalskiego⁶ było powołanie na okres wojny, w miejsce resortów, wydziałów przemysłu, komunikacji, wydziału Komitetu Centralnego, żeby po prostu ułatwić dowodzenie. Jak ja przyszedłem w 60. roku, powiedziałem, że to jest idiotyzm. Dlatego że jeżeli państwo wkracza w wojnę, tak nie można tworzyć nowych komórek, tylko trzeba przygotować te komórki, które w czasie pokoju istnieją. I myśmy te wszystkie wydziały, które były tworzone (bo były takie wydziały: wicepremier i powiedzmy łączyło się dwa trzy resorty i z tego był jakiś wydział przemysłowy, albo czegoś tam innego). Być może Pan o tym słyszał. I taki wydział w Komitecie Centralnym był. Ale to nie była komórka KOK-u. *[Tuczapski]*

Q: Pan sugeruje Panie generale, że nasi przywódcy PRL-u nie znali planu użycia Sił Zbrojnych na wypadek wojny?

Gen. Skalski: Nie.

Q: Przewodniczący Rady Państwa rzeczywiście mógł nie wiedzieć, ale sekretarz generalny KC PZPR Gomułka, Edward Gierek, Jaruzelski – mówmy tu o nich. Czy uważa Pan, że nie znali?

Q: Jaruzelski chyba...

Gen. Skalski: Jaruzelski tak.

Q: Ale z racji tego, że był wojskowym?

Gen. Skalski: Że był wojskowym.

Q: Panie generale, może Pan ma i rację. Bo lepiej było nie wiedzieć, że sprzecznie z Konstytucją idzie Front Polski. Wychodzi poza granice kraju. Po to jest sprzeczne z Konstytucją. Lepiej nie wiedzieć o tym.

Gen. Skalski: Chyba tak.

Q: Wtedy zawsze można pod sąd postawić tych generałów, którzy tego typu decyzje podejmują.

Gen. Skalski: No właśnie. *[Skalski]*

Preparing for War

The Strategic Doctrine

Q: Czy my w tej sztuce wojennej i planowaniu mieliśmy własne pomysły, czy też trzymaliśmy się jakichś ogólnych ustaleń, jeśli chodzi o strategię, sztukę operacyjną ?

Gen. Siwicki: Własne pomysły? Jeśli są ustalenia doktrynalne – jaka doktryna obowiązuje – jeśli to jest w całym Układzie, następnie są ustalenia, jak prowadzi się operacje stosownie do uzbrojenia, do możliwości strony przeciwnej, do konfiguracji terenu itd. – to są ustalenia generalne. One się zmieniają w zależności od ustaleń doktrynalnych, np. sprawa użycia broni jądrowej. Wtenczas zadanie stawiane dla armii (czy to polska, czy czeska czy jakaś inna) jest generalnie. Planuje się jak będzie działała ta armia stosownie do obowiązującej doktryny, czy też ustaleń taktyczno-operacyjnych, zależy to od zdolności sztabu i pomysłu dowódcy, który dowodzi tym. I oczywiście nieprawdą jest, że nam jakiś Wańka mówił, że ta dywizja pójdzie tu, a ta tu, a tu macie stać. Nie, to my już wszystko sami ustalaliśmy.

Q: Ja tu miałem całkowicie szczerzy zamiar, bo chciałem się dowiedzieć, na ile Wojsko Polskie miało wpływ właśnie na te rozwiązania doktrynalne ? Czy my mieliśmy jakieś pomysły, które na przykład Armia Radziecka przyjęła ? Czy też po prostu my musieliśmy przyjmować.?

Gen. Siwicki: Oczywiście problemy wymiaru strategicznego, użycia broni jądrowej, jaką doktrynę przyjąć na określonym etapie przygotowywania się do zadań prowadzenia wojny – były zawsze wysuwane z tego źródła, które trzymało maczugę w ręku. Natomiast były robione sympozja, były odpowiednie rozważania sztabowe i tam przedstawiano poglądy na sprawę. Oczywiście my, Polacy, byliśmy zawsze zauważani w tych problemach, bo nasza aktywność wynikała i z charakteru Polaków i z naszej pozycji w Układzie Warszawskim. *[Siwicki]*

Gen. Siwicki: Jako nadrzędne, szukano umiejętności dobrze zorganizowanego działania zaczepnego z synchronizacją wszystkich rodzajów sił zbrojnych i służb. Natomiast obronę traktowano jako wymuszoną. I w miarę upływu czasu i zmian sił rażenia nowego uzbrojenia, te proporcje obronne i zaczepne różniły się. Były okresy kiedy było takie myślenie, że wszystko można załatwić, uderzyć bronią jądrową, wybić korytarz i nawet 100 km na dobę można maszerować. Później, w latach

siedemdziesiątych, osiemdziesiątych coraz więcej uwagi poświęcano również obronie. Ale wciąż ona była drugorzędna w porównaniu do działań zaczepnych. Ale w każdym ćwiczeniu działania obronne miały miejsce. *[Siwicki]*

Gen. Siwicki: W większości ćwiczyliśmy na kierunku północno-zachodnim, ale również ćwiczyliśmy na kierunku centralnym. Każde ćwiczenia, których było bardzo wiele, zawierają pewne elementy planów operacyjnych, bo one są przecież organizowane po to, ażeby przygotowywać Sztaby, dowódców do działania w wypadku krytycznym, kiedy trzeba będzie podjąć wysiłek zbrojny, natomiast nigdy te zamiary ćwiczeń nie były tożsame w pełni z zamiarem z planem operacyjnym. W różnych ćwiczeniach był różny zakres tych elementów planu operacyjnego. *[Siwicki]*

Q: Żeby strategiczne inicjatywy oddać już za trzy, cztery dni? Czy Panu to nie wydawało się dziwne? Czy Pan się zgadzał z tym scenariuszem?

Gen. Jasiński: Nam się wszystkim wydawało, że te wszystkie ćwiczenia, z tym mijaniem się rakiet jądrowych, bo one się tak mijają, że to wszystko można sobie włożyć między grzeczne opowiadki. A ten, kto był wojskowym i orientował się w tym wszystkim, to uważał, że wojna jest niemożliwa. Jądrowa wojna jest niemożliwa, dlatego że wzajemnie się wyniszczymy. I sztuka polegała po prostu na nakręcaniu zbrojeń. Ten kto był silniejszy ekonomicznie, to wygrał. Na tym się to skończyło, to taka wojna była. Nie spekulowanie na ćwiczeniach, gdzie mijają się rakiety. Kto wykryje, bo tam uruchomiono określone mechanizmy rakietowe i już tego zatrzymać nie można. U nas też, jak to włączymy, to nie ma wyjścia, musimy odpalić za pół godziny. A cała sztuka polega na tym, żebym w ciągu tej półgodziny, kiedy dowiedziałem się, że tam nastąpiło po stronie Zachodniej tego typu przygotowanie, to muszę zmienić miejsca stacjonowania. I Rosjanie przecież wymyślili rakiety na pociągach, które kursowały po całym Związku Radzieckim. Amerykanie też, nie byli głupsi. No i co z tego, panowie kochani, to obydwie strony by się zniszczyły. Wyobraźcie sobie, że teraz zrzucają ulotki na Warszawę: jutro nastąpi uderzenie atomowe, lub za trzy dni. No i jaka panika wybucha? No wszelkie bajki o obronie cywilnej i o tym, jak będziemy się bronili przed bronią atomową – są po prostu bajkami. Tak myśleli wojskowi uczestnicząc we wszystkich ćwiczeniach. *[Jasiński]*

Q: Zaczynało się od założenia obronnego, ale czy w Pańskim rozumieniu nie było to tak, że jakby ideologicznie zakładano, dla zadość uczynienia pewnej koncepcji politycznej, że zaczynamy od obrony, ale istotą była jednak taka ofensywa...

Gen. Tuczapski: Oczywiście, nie chcę Panu powiedzieć, co ja o tym sędzę, bo to się nie nadaje do napisania. Ja, znając radzieckich, gdyby oni doszli do wniosku, w tamtym okresie, że wojna jest nieunikniona, to boję się, że nie czekali by na to, że tamci uderzą pierwsi. Boję się, że tak by było. Znając sposób rozumowania tych panów. *[Tuczapski]*

Poland's Mission

Q: Czy mieliście Panowie wpływ w kierownictwie Ministerstwa Obrony Narodowej na wybór kierunków działań Polskiego Frontu ? Czy mieliście jakiś wpływ na to, czy po prostu był to kierunek wyznaczony do realizacji. Czy mogła być dyskusja?

Gen. Siwicki: Jak ja przyszedłem do Sztabu Generalnego, to plany operacyjne były. Później nie dokonywano ich zmian w sensie generalnym i tych rozważań nie było. Były udoskonalenia, zmiany wynikające z uzbrojenia, wynikające ze zmian doktryny działań bojowych. Natomiast dostosowywaliśmy i strukturę organizacyjną rodzajów wojsk i służb, do wykonania tych zadań w czasie wojny.

Na pewno zanim plan operacyjny na czas wojny był opracowany, na pewno była zgoda kierownictwa państwa na takie a nie inne użycie naszego Frontu w planach operacyjnych. Natomiast w "Statucie na czas wojny", który podpisaliśmy w 1978 roku, jest określone, że musi się uzyskać zgodę, gdyby dowódca Sztabu na Teatrze chciał wykorzystać Front, niezgodnie z ustaleniami, musi uzyskać zgodę władz rządowych Polski.

I trzeba oczywiście koordynować pracę wywiadu w sojuszu i nie tylko widzieć własny interes, ale trzeba i swój wkład w ten sojusz wnieść. Nie tylko w formie werbalnej, że ktoś powie kilka ładnych zdań i to będzie OK. Nie, koordynacja musi być. *[Siwicki]*

Gen. Jaruzelski: Nie chodziło nawet o jakieś nakazy, czy zakazy. Po prostu trudno, a nawet niepoważnie byłoby planować działania polskiego frontu według jakichś odmiennych zasad strategii i sztuki operacyjnej. W tym gronie problem interoperacyjności nie wymaga wyjaśnień. Generalia musiały więc być wspólne i były wspólne. Natomiast realizacyjnie byliśmy sobą. Każde ćwiczenie, każde istotne rozwiązanie nosiło zauważalny ślad własnej interpretacji, na gruncie posiadanej wiedzy, inwencji, rzeczywistych potrzeb i możliwości. Reasumując – udało nam się zachować zarówno podstawowe narodowe atrybuty w ramach Frontu zewnętrznego, jak też pełną suwerenność i oryginalność rozwiązań w obszarze Frontu wewnętrznego. *[Jaruzelski]*

Q: Panie generale, czy ja dobrze zrozumiałem, że nasz front byłby w drugim rzucie strategicznym. Ja cały czas sądziłem, że to jest drugi rzut pierwszego rzutu strategicznego.

Gen. Skalski: Pan dobrze rozumuje, dlatego, że pierwszy rzut, to były wojska w NRD. Jak to się miało przemieszczać, to robiło się ćwiczenia wszelkiego rodzaju, drogi kołowe, drogi kolejowe itd. No to nasze wojsko przechodziło, ich wojsko przechodziło. Ale wszystko było regulowane przez nas.

Q: Czy zakładano, że front, który miał powstać z Białoruskiego Okręgu Wojskowego, nadbałtyckiego, szedł jeszcze przed nasz Front, jeszcze przed naszą Armię Pomorską Śląską?

Gen. Skalski: To, nie. Cały pierwszy rzut uderzeniowy mieścił się w NRD. I drugi rzut, to było z Białorusi, tutaj od strony Prus Wschodnich, te nadbałtyckie, z Ukrainy, potem tu poniżej Karpat. *[Skalski]*

Q: A czy w planach operacyjnych było przewidywane wzmocnienie naszego Frontu przez siły nienarodowe?

Gen. Barański: Owszem. W rejonie wyjściowym naszego Frontu był rejon zastrzeżony dla 11 Armii – to pamiętam jak dzisiaj – która utworzyła się na wojskach stacjonujących w kaliningradzkim obszarze.

Q: Ona miała być w drugim rzucie naszego Frontu?

Gen. Barański: No, tam jako odwet Naczelnego Dowódcy na Teatrze.

Q: Ale w pasie naszego Frontu?

Gen. Barański: W pacie naszego Frontu Nasza dywizja była całkowicie wysadzana siłami lotnictwa transportowego w armii radzieckiej. *[Barański]*

Q: Panie generale, jak Pan wtedy oceniał kierunek uderzenia. Dobry dla nas, czy nie?

Gen. Barański: Był bardzo ciężki, bo wymagał najpierw skoncentrowanego uderzenia, a potem to się rozcapierało.

Q: Północ i na Zachód.

Gen. Barański: No i Łaba, która też jest rzeką potężną. Jak byłem na rekonesansie w Niemieckiej Republice Demokratycznej, i przechodziłem polskim okrętem szkolnym „Gryf” przez Kanał Kiloński, to widziałem jak przy ujściu, to tam drugiego brzegu nie widać. *[Barański]*

Q: Jest poddawana w merytoryczną wątpliwość (nie chodzi o polityczną sprawę o wojskową), że to przejście z Południa na Północ, ześrodkowanie się gdzieś w pasie powiedzmy 200, 350 km budziło wątpliwości, że ten ruch rokadowy budził wątpliwości.

Gen. Tuczapski: Można to było sprawdzić tylko wtedy, kiedy praktycznie to by ruszyło. Wszelkie rozważania natury teoretycznej – za czy przeciw – to są rozważania...

Q: Czy była jakaś alternatywa?

Gen. Tuczapski: Nie, alternatywy nie było, dlatego, że nie mogło być. Trzeba było doprowadzić drugi rzut strategiczny na Niemcy. Mądrość musiała polegać na tym, że trzeba będzie podjąć decyzję w taki sposób, ażeby Wojsko Polskie i trzy Okręgi na granicy zachodniej Związku Radzieckiego, wyszły. Co by było, nie potrafię powiedzieć. Mogło się pokrzyżować, ktoś mógł się opóźnić.

Q: Czechosłowacja pokazała, że nie wszystko im wyszło. **Gen. Tuczapski:** Nasze wojsko do Czechosłowacji poszło wspaniale...

Q: Ale oni mieli kłopoty.

Gen. Tuczapski: Tam była praktycznie tylko 24 Dywizja, która szła ze Lwowa. Nie wiem, w jaki sposób oni tam doszli, nie wiem, w jaki sposób doszli Bułgarzy. Natomiast wiem, w jaki sposób szła Armia gen. Siwickiego, bo byłem w Legnicy i mu w jakimś sensie pomagałem wyjść.

Q: Stary Clausewitz zawsze w swoich mądrych książkach pisał że wojna jest inaczej, niż my się tego spodziewamy.

Gen. Tuczapski: Ja nie chcę odpowiadać za Armię Radziecką, za Sztab Generalny Armii Radzieckiej, bo ja nie wiem, czy oni mieli plan zapasowy, czy nie. Chodzi o to, że zmienić się plan, ten który był, w taki sposób, że zamiast na Zachód, trzeba nacierać na Wschód? Niemożliwe! Mogły się zmienić pewne kierunki. Wariant był pierwszy na pewno taki, że bronimy się. Trzeba powiedzieć, że radzieccy nigdy nie rozpoczęli wojny pierwsi, Tak samo w czasie ćwiczeń. *[Tuczapski]*

Q: Jaki był tryb pracy w Sztabie Zjednoczonych Sił? Jakie zadania ?

Gen. Szklarski: Sztab Zjednoczonych Sił Zbrojnych nie miał żadnych zadań związanych z przygotowaniem planów czy z realizacją zadań operacyjnych. To wszystko się robiło na kierunkach narodowe Sztaby Generalne – Narodowy Sztab Armii Radzieckiej. Rekomendacje do tych planów, o których się często mówi i pisze na tym północnym-zachodnim kierunku, przychodziły ze Sztabu Generalnego Armii Radzieckiej. W tych

sprawach spotykałem się z Achromiejewem, jako szef Zarządu spotykałem się z pierwszym zastępcą szefa Głównego Zarządu Operacyjnego. Główny Zarząd Operacyjny miał kilka Zarządów jeszcze w tej strukturze.

Jeśli chodzi o Sztab Zjednoczonych Sił Zbrojnych, to były wyłącznie zadania okresu pokojowego, ale oczywiście związane z przygotowaniem wojsk do funkcjonowania na czas wojny. Jakie to były zadania? No więc zadania przygotowania szkolenia operacyjnego – przede wszystkim sztabów i jakiś tam nadzór nad szkoleniem bojowym wojsk. Sprawy organizacyjno-mobilizacyjne, ale nie w sensie tym, że to były szczegółowe plany rozwijania wojsk. To robiły armie narodowe, dla Armii Radzieckiej robił to Sztab Generalny Armii Radzieckiej poprzez swoje struktury.

Natomiast prowadzono w sztabie sprawy ukończenia, jeżeli było powiedziane że jest Dywizja 12? Jest nie w pełnej gotowości bojowej, ale ma mieć 80%. Czy taki sprzęt ma mieć w ciągu roku, ma wpłynąć do tej dywizji, to wszystko było ewidencjonowane. Ponieważ Sztab brał udział w przygotowaniu i nadzorował realizacją pięcioletnich planów rozwoju sił zbrojnych. I właściwie z tego wynikały dalsze wszystkie zadania.

Te plany były robione przy współudziale armii narodowych. To co dotyczyło Wojska Polskiego to się robiło w sztabie generalnym u nas. Tam się dokonywało zbiorczych planów, ale do zbiorczych planów szczegółowych wgląd mieli tylko oficerowie radzieccy. Nasi oficerowie mieli wgląd tylko do Wojska Polskiego. Tak że oni byli rozsiani po całym sztabie, pracowało ich kilku w zarządzie operacyjnym, rozpoznawczym, w różnych komórkach. I podlegali oficerom radzieckim którzy kierowali tymi komórkami. Ale byli dopuszczeni tylko i wyłącznie do materiałów dotyczących Wojska Polskiego.

Przykładowo w tych zarządach były tak zwane kierunki: kierunek zachodni, kierunek południowo-zachodni – operacyjne. I w nich pod naciskiem wprowadzono – to było największe stanowisko obok zastępcy szefa sztabu – że szefem kierunku na przykład zachodniego jest Rosjanin, a zastępcą jest Polak. Na południowo-zachodnim jest Węgier. Ale jeżeli szef kierunku zachodniego pojechał na urlop, on był zastępcą, to on nie miał żadnych spraw. Był po cichu wyznaczony Rosjanin, który to wszystko załatwiał a on niestety nie. *[Szkłarski]*

Western Theater of Operations

Gen. Jasiński: Dlaczego powołano Naczelne Dowództwo na Teatrze Działań Wojennych, to można spekulować. Powołano wyznaczając na to stanowisko marszałka Ogarkowa. Po

sławnym incydencie z samolotem koreańskim, Ogarkow zszedł ze stanowiska Szefa Sztabu Generalnego i został wyznaczony na stanowisko Naczelnego Dowódcy na Zachodnim Teatrze Działań Wojennych. Grupa Północna i jej dowództwo została przesunięta do Świdnicy, a Naczelne Dowództwo zainstalowało się w Legnicy. Było to wielkie dowództwo liczące na moje oko kilkaset osób. I ten Pentagon, jaki wybudowano i można dzisiaj oglądać w Legnicy, był obliczony na ogromne dowództwo. Ogarkow się jednak mimo wszystko liczył. Liczono się z nim, był to, trzeba powiedzieć, mądry pan. Miał doskonały skład tego dowództwa. Trzeba powiedzieć, że to byli wysokiej klasy fachowcy. Natomiast do końca nie była sprecyzowana rola tego dowództwa, zwłaszcza w okresie pokoju. *[Jasiński]*

Gen. Jaruzelski: Zostało powołane jego dowództwo na czele z marszałkiem Nikołajem Ogarkowem, z siedzibą w Legnicy (dowództwo Północnej Grupy Wojsk przeniesiono do Świdnicy). Byli narodowi zastępcy – z Polski generał Antoni Jasiński, z odpowiednią ekipą, plus 60 oficerów wchodzących w skład poszczególnych ogniw dowodzenia. Istotne było to, że podejmowane decyzje oraz dyrektywy kształtowały się z udziałem oraz docierały w praktyce do polskiego Frontu poprzez polskiego zastępcę Dowódcy. Weryfikowano ten mechanizm na kilku ćwiczeniach. Sprawy kadrowe, logistyka, prokuratura, sądy pozostawały wyłącznie w gestii narodowego dowództwa. W sumie był to wciąż połowiczny, ale jednak znaczący postęp w kształtowaniu procedur koalicyjności. Wcześniej jeszcze mieliśmy własną, tworzoną przez lata i dziesięciolecia własną tkankę doświadczeń. Podkreślę szczególną rolę wielkich, o strategicznym charakterze ćwiczeń frontowych. *[Jaruzelski]*

Gen. Siwicki: Zachodni Teatr Działań – to był Ogarkow. Później był Południowo-Zachodni, Południowy, Dalekowschodni itd. Ale w tamte nas nie angażowano, tylko w te dwa: Zachodni i Południowo-Zachodni. Wtedy ten Sztab wpisywał się w system dowodzenia na czas wojny – że to już nie Sztab Zjednoczonych Sił Zbrojnych kierował operacyjnie naszym Frontem, a już wchodził Sztab Zachodniego Teatru Działań i przy nim powstała funkcja zastępcy naczelnego dowódcy na Teatrze Zachodnim. Pełnił ją Polak – generał Jasiński. W tym sztabie była też grupa operacyjna ze środkami łączności, składająca się z różnych specjalistów.

Q: Czy ten Sztab miał określony zakres działania?

Gen. Siwicki: Nasz front operacyjnie był w systemie Zachodniego Teatru, natomiast nasz zastępca narodowy w tym Sztabie uczestniczył w opracowywaniu decyzji. I on stawiał zadania dla dowódcy Frontu. Nie naczelny dowódca teatru.

Tu nastąpił konflikt personalny, bo nagle Kulikow zostawał jako naczelny dowódca bez możliwości dowodzenia wojskami. Bo każdy organizacyjny zespół – czy to Front czy korpusy itd. z różnych armii sojuszniczych – wchodziło podporządkowanie operacyjne dowództwa na teatrze. Czyli naczelny dowódca Zjedn. Sił Zbrojnych mógł tylko korygować, utrzymywać łączność z ministrami Obrony, Sztabem Gen. danego państwa, ale on już nie mógł dowodzić tymi wojskami. *[Siwicki]*

Nuclear Illusions

Soviet Weapons in Poland

Q: Pan wspomniał, że w ćwiczeniach, w przewidywaniach było to ustalone, że bronią jądrową będziemy zasileni. Ja mam podstawy, że były na terenie Polski, że była zmagazynowana.

Gen. Drzewiecki: Nie mogę odpowiadać po sześćdziesiątym roku. Bo do sześćdziesiątego roku to wiem, że nie było. No i wtedy, w ramach użycia ten plan operacyjny był oczywiście ciągle aktualizowany o użycie nowych środków. I w pewnym okresie wyraźne było już użycie tych środków w odpowiedzi na użycie z tamtej strony. Po prostu normalnie nawet w pierwszym etapie operacji. *[Drzewiecki]*

Q: Czy Pan generał wiedział, że na terytorium Polski znajduje się broń jądrowa?

Gen. Siwicki: Oczywiście, wiedziałem. Było porozumienie międzypaństwowe, które podpisywał marszałek Spychalski jako minister Obrony, że dwa obiekty na obszarze Polski będą wybudowane kosztem Związku Radzieckiego i przez nich administrowane, jako składy broni specjalnej, broni atomowej. Jeden w rejonie środkowo-zachodniej Polski i drugi w północno-zachodniej Polski. To był kryptonim *Wisła*. Każdy szef Sztabu Generalnego, który obejmował stanowisko, zapoznawał się z tym dokumentem, kwitował to swoim podpisem. Oczywiście minister znał tę sprawę i wąska grupa operatorów, którzy prowadzili plany operacyjne.

Q: Czy rodzaj rozmieszczonej broni Pan znał ?

Gen. Siwicki: Nie, nie znałem. Z tym że można było wysondować, ponieważ my mieliśmy środki przenoszenia broni jądrowej – rakiety taktyczne i rakiety operacyjno-taktyczne i nie dużą ilość samolotów (Su-7b, potem Su-22, to były środki przenoszenia broni jądrowej) i we wszystkich naszych ustaleniach operacyjnych to nasze środki przenoszenia były uzbrojone przez radzieckie dostawy głowic jądrowych. Z tym że później my zorganizowaliśmy bataliony techniczno-dowozowe, które odbierały w określonych punktach głowice do tych środków przenoszenia i te bataliony elaborowały również. Tak to było, ćwiczylismy od czasu do czasu na makietach odbiór tych głowic, no i te elaboracje na ćwiczebnych głowicach. *[Siwicki]*

Q: Czy Pan generał wiedział, że u nas jest składowana broń jądrowa?

Gen. Jaruzelski: Ależ oczywiście. Myśmy budowali te schrony. My, nasze jednostki inżynierii budowlanej. U nas była i myśmy wiedzieli, gdzie my możemy ją otrzymywać dla naszych środków, jeśli taka decyzja by zapadła. Były punkty ustalone, gdzie by ta amunicja była odbierana. Były te dwa schrony, na północy i południu. Myśmy sami budowali. Oni nam potem to refundowali w ramach tych procentowych udziałów.

Q: No to jest rewelacyjna sprawa.

Gen. Jaruzelski: Pełnomocnik do spraw pobytu Armii Radzieckiej właśnie oglądał te schrony. A to było budowane już w latach sześćdziesiątych.

Q: Czyli stamtąd te nasze różne Brygady rakiet operacyjno-taktycznych miały pobierać głowice ?

Gen. Jaruzelski: Tam były punkty, dla bomb, dla lotnictwa. Ja w tej chwili nie mogę powiedzieć, jakie to były punkty, w których się to pobierało. Ale to, że te magazyny są na terenie Polski, to myśmy doskonale wiedzieli.

Q: A z tego wynika, że zaraz po wybuchu wojny, byśmy te bomby dostali ? To jest łamanie traktatu o nierozprzestrzenianiu broni jądrowej ?

Gen. Jaruzelski: Nierozprzestrzenianie to jest w sensie dyspozycyjności a nie w sensie rozmieszczenia terytorialnego. Tu chodzi, kto jest dysponentem broni jądrowej. *[Jaruzelski]*

Fighting a Nuclear War?

Q: Zdecydowana część broni jądrowej miała spaść na państwa frontowe. Czy prowadziliście dyskusje nad tym, jak Polska będzie wyglądać?

Gen. Jaruzelski: Po pierwsze chcę powiedzieć, że nawet ten statut,⁷ który wiadomo był dziećciem swego czasu z jego ułomnościami, mówi o określonych działaniach, w uzgodnieniu z sojuszniczymi państwami, w porozumieniu z narodowymi dowództwami. A więc nie ma tam czegoś takiego, że ktoś decyduje. Jest zapisane, że muszą być pewne koalicyjne uzgodnienia dla tych działań, które dotyczą wspólnoty obrony. I to jest pierwsze, że myśmy sobie to zagwarantowali.

No ostatecznie sprawa stosunku do wybuchu wojny wręcz banalna. Czy można sobie wyobrazić, że nagle ni stąd ni zowąd ktoś tam naciśnie guzik po to, żeby samemu zostać zmiecionym z powierzchni ziemi. Więc to są takie dość abstrakcyjne rozważania i jednocześnie myśmy mieli zagwarantowany warunek, że nie używa broni jądrowej jako pierwszy.

Q: Ale jednocześnie Pan generał przecież wcześniej mówił o tym, że Breżniew nie bardzo wiedział, co mówi i co robi.

Gen. Jaruzelski: No tak, ale czy można sobie wyobrazić jakąkolwiek wojnę, kiedy wszystko normalnie się dzieje, rozwija, są Helsinki, są spotkania, są narady, są konferencje, są wspólne ćwiczenia, są obserwatorzy – i nagle ni stąd ni zowąd bach! Wie Pan, to absolutnie jest niemożliwe. Musiało być jakieś narastanie, napięcia, konflikty. Zresztą każde ćwiczenie w ten sposób było budowane i wszystkie plany, różne warianty. Oczywiście, że to oni⁸ zaczynają. *[Jaruzelski]*

Gen. Skalski: W roku 1973 było ćwiczenie *Kraj 73*. Jest to doskonałe ćwiczenie, które jednoznacznie określa naszą suwerenność. Nic nie pomogły rekomendacje ze strony Moskwy, bo z góry zostało określone: wy macie wojska operacyjne, my część wojsk oddajemy na ten kierunek, a tu jest obrona terytorium kraju, z której i wy będziecie korzystać, jak będziecie przemieszczać swoje wojska, jak będą ranni, będą zabici i tego typu historie. To było jedyne ćwiczenie. Miało być powtórzone za każdym razem po pięciu latach.

Q: Jakie wnioski, Panie generale, z ćwiczenia *Kraj 73*?

Gen. Skalski: Pierwsza sprawa, zadanie, to jest ochrona ludności. Drugie - to jest osłona wojsk przemieszczających się przez terytorium Polski. I trzecia, to jest zabezpieczenie materiałowo-techniczne walczących wojsk. No bo to trzeba żywić

front, gdyby do tego doszło, albo trzeba było rozwijać te szpitale, te inne rzeczy, żeby można było ludzi ratować.

Q: Zaplanowanie straszliwego uderzenia jądrowego na nasz kraj. Czy Pan sądzi, że to uderzenie było rzeczywiście do wytrzymania przez nasz kraj, tak jak zostało założone? I dlaczego tego ćwiczenia nigdy już nie powtórzono? Bo jeden był Kraj, prawda?

Gen. Skalski: Tak.

Q: Dlaczego?

Gen. Skalski: To niech się Pan zapyta kogo innego. *[Skalski]*

Q: Ale w tej sytuacji, o której Pan mówi, rodzi się taki jeden wniosek bardzo pesymistyczny. Ponad pół miliona ludzi wychodziło poza teren kraju. I byli to dużej mierze ludzie straceni.

Gen. Skalski: Oczywiście.

Q: Czy mieliście Panowie tę świadomość, że ci ludzie, te 500 tysięcy polskiego wyborowego żołnierza w wypadku wojny – są przeznaczeni na zagładę.

Gen. Skalski: Mieliśmy. Muśmy to brali pod uwagę. Tylko jest jedna rzecz, że myśmy z przymrużeniem oka w ogóle patrzyli na to wszystko.

Q: Czy uważaliście, że w ogóle wojna jest nierealna?

Gen. Skalski: W takim wymiarze i z takim planowaniem – absolutnie.

Q: Panie generale, moment, bo to jest chyba dość ważne. Czyli uważał Pan i może kilku kolegów, że tak: Sowieci muszą się czyś zajmować, bo wojsko musi coś ćwiczyć. I ćwiczy się pewną fikcją. Wy w tej fikcji uczestniczycie, no bo musicie uczestniczyć, bo jesteśmy fragmentem tego Układu. Natomiast – albo będzie wojna to będzie wyglądała zupełnie inaczej, albo tej wojny nie będzie? Takie dwie możliwości.

Gen. Skalski: Oczywiście, zawsze są dwie możliwości, albo będzie, albo nie będzie.

Q: Jestem innego zdania. Ja uważam, że do wojny mogło w każdej chwili dojść. Świadczy o tym awantura, którą zrobili w końcu lat siedemdziesiątych w Afganistanie, gdzie kilku kretynów stetryczących spowodowało awanturę. I gdyby przenieść to idiotyczne, stetryczale, geriatryczne kierownictwo do Europy – to nie jest zabawa. Czy Panowie alternatywne zamiary jakieś mieliście do tego typu zamiarów. Byliście myślącymi, każdy z Was jest człowiekiem inteligentnym.

Powiedział Pan, że nie wierzyliśmy, że to może dojść do tego, to powiedzcie Panowie, jak śmiesznie wygląda wasza wspólna obrona planów strategicznych, skoro zrobione były fikcyjnie, nie wierzyliście w cuda, że to dojdzie do skutku. A dzisiaj każdego z was zapytać o jedną istotną sprawę – plan strategiczny – no to każdy nabiera wody w usta i mówi o nierealnych sprawach. To są za poważne sprawy, żeby o nich niepoważnie mówić.

Gen. Skalski: Pan jest historykiem i ja już na szczęście jestem na emeryturze od wielu, wielu lat i na dobrą sprawę nie muszę się tym wszystkim [be concerned]. I w tym układzie to byłoby w ogóle trudno cokolwiek zrobić. No te dokumenty - ja je znałem na etapie opracowywania. Potem one zostały zaplombowane na dziesięć plomb, wywiezione do archiwum - nie wiem czy prezydent musi dać zgodę na to, żeby to otworzyć, czy powiedzmy – ani Siwicki, ani Jaruzelski, ani Skalski – nikt z nas nie może tego zrobić.

Q: To jest absurd. [Skalski]

Q: Jeden z pana kolegów, generałów, powiedział, że to jest zabawa. Jak by to było faktycznie?

Gen. Tuczapski: Oczywiście zabawa. Było takie ćwiczenie: *Carte Blanche* we Francji. Podzielili sobie Francję na połowę i trzy dni prowadzili uderzenia jądrowe. Po trzech dniach doszli do wniosku, że nie ma co dalej wojny prowadzić, bo nie ma się o co bić. Wszystko zostało zniszczone.

Natomiast u nas – Panowie znacie taki plan amerykański *Wisła* – który zakładał uderzenie, w wypadku wojny jądrowej na wschodnią granicę, na granicę rzeki Wisła i na granicę rzeki Odra. Stąd, po poznaniu tego planu, bo on doszedł do nas, myśmy między innymi w oparciu o tę analizę rozbudowywali tak bardzo te wojska obrony terytorialnej. Rozbudowywaliśmy wojska, które miały odbudowywać przeprawy na Wiśle, przeprawy na Odrze. Budowaliśmy i były przygotowane rejony przeładunkowe na granicy wschodniej. To nie wyglądało tak, że myśmy uważali, że pójdziemy i będziemy bić tych Duńczyków, Belgów. A my przygotowaliśmy się, że możemy dostać w kuper.

Ja kiedyś na odprawie szkoleniowej w Sztapie Generalnym, zdenerwowany, nie wytrzymałem, bo tam pieniądze, które były, oddawano rządowi. Wstałem i do Jaruzelskiego powiedziałem: – *Panie generale, trzeba dać więcej na Obronę Cywilną, żeby można było wybudować dobry, porządny bunkier, zamknąć w tym bunkrze stu Polaków, takich jebaków z prawdziwego zdarzenia i dwieście kobiet, żeby mogły*

odbudować naród polski. Dajcie pieniądze na to. Oczywiście Jaruzelski się obraził, mówi: – Co ty wygadujesz.

My patrzyliśmy w sposób realistyczny. Wiedzieliśmy, co się dzieje, czym to grozi. Zdawaliśmy sobie sprawę, co znaczy wojna jądrowa dla Polski. No nie ma nas przecież. Ani nie żałowałiby Amerykanie, ani nie żałowałiby Rosjanie. Mogliśmy nie wiem co przygotować. I rzeczywiście trzeba było przygotować jeden dobry bunkier, po to, żeby można było kiedyś odbudować ten naród polski.

Q: Pan odpowiedział, że w wypadku zagrożenia Rosjanie z niczym by się nie liczyli.

Gen. Tuczapski: Ale oczywiście. *[Tuczapski]*

Q: Panie generale, czy na tym tle jakieś alternatywne myślenie nie mogło skutkować jakąś inną koncepcją wykorzystania Wojska Polskiego?

Gen. Tuczapski: Co znaczy wykorzystania Wojska Polskiego? Byliśmy w Układzie. Daliśmy możliwość dysponowania Związkowi Radzieckiemu, bo oni byli tymi, którzy stworzyli ten Układ. I co, mogliśmy przyjść i powiedzieć, że już nam się nie podoba? Zmieńcie ludzi, bo macie tutaj ludzi, którzy zupełnie zjedzeni są przez sklerozę? Przecież tego nie mogliśmy powiedzieć. Jeżeli nawet człowiek zobaczył, że ten Breżniew – prowadzą na przyjęcie, widziałem, że trupek po prostu – to mogłem tylko schylić głowę i nic nie mówić, bo gdybym powiedział, to by się obraził. *[Tuczapski]*

Territorial Defense

Gen. Siwicki: W latach siedemdziesiątych opracowany został dokument znajdujący się obecnie w archiwach pod nazwą “Założenia obronne Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej” i ten dokument jest doktryną obronną. Myśmy byli prekursorem w Układzie Warszawskim w prowadzeniu i myśli strategiczno-politycznej i faktów realizacyjnych w problematyce obrony terytorium kraju. Myśmy rozumieli, że w wypadku wojny trzeba mieć dość znaczące siły poza wydzielanymi w skład Zjednoczonych Sił Zbrojnych. W latach 60-tych rozpoczęliśmy praktycznie wcielać w życie te założenia. Były to dość znaczące siły i one powodowały nasze oddziaływanie również na sąsiadów, na innych członków Układu Warszawskiego. Naczelne miejsce w naszych planach miały wojska obrony powietrznej. Wojska obrony terytorium kraju, działały – w czasie pokoju, i w czasie wojny – w jednolitym systemie, ale nie wchodziły w skład Zjednoczonych Sił Zbrojnych. I my tutaj nie ulegliśmy i nie zgodziliśmy się z ZSRR. Wzajemnie się wspieramy, ale nie może

decydować dowódca na Teatrze o przetrucaniu sił OPK. Armia lotnicza, to jest co innego – ona idzie razem z Frontem, tam gdzie Front tam i armia. [Siwicki]

Gen. Tuczapski: Przecież to, że rozpatrywaliśmy wojnę do roku 1981, jako wojnę jądrową, to narzucało nam to w Polsce konkretny sposób myślenia, który oni musieli przyjąć. Bo my zdawaliśmy sobie już sprawę z komunikacyjnego charakteru naszego państwa, przez które – czy chcieliśmy czy nie chcieliśmy – te Fronty musiały przejść przez nas. Bo główne pole starcia to było NRD, nasza zachodnia granica, jeżeli do czegoś by doszło. A myśmy z tego wyciągali wnioski, że trzeba przygotować w związku z tym całą strukturę społeczną, gospodarczą, sztukę, kulturę i tak dalej. Do tego się w jakiś sposób przygotować.

Mieliśmy z radzieckimi, zwłaszcza na terenie Wiednia, gdzie była Konferencja Rozbrojeniowa, ciągle kłopoty. Bo z tego wnioski, że może być wojna jądrowa, że może być zaatakowany nasz kraj – to myśmy doszli do tego, że trzeba szybko rozwijać obronę terytorialną. W latach 60. wykorzystaliśmy ten moment, że jeszcze za Spychalskiego zostały powoływane tak zwane Bataliony Robocze, które miały przyciągnąć do siebie nadmiar siły roboczej. To my w Sztabie Generalnym powoli zaczęliśmy myśleć, że będzie można w oparciu o to stworzyć po prostu Jednostki Obrony Terytorialnej. I później doszło do tego, że stworzyliśmy Pułki Obrony Terytorialnej, później doszliśmy do tego, że trzeba w oparciu o Sztaby Wojewódzkie, które były w poszczególnych województwach, stworzyć Sztaby odpowiedzialne za obronę terytorialną.

Doszliśmy do wniosku, że trzeba Komitet Obrony Kraju, którym jest Sekretariat Komitetu Obrony Kraju, przygotować do tego, żeby to była instytucja, która z punktu widzenia państwa zajmie się planowaniem obrony, oprócz tego czym zajmuje się Sztab Generalny, to znaczy planowaniem dla sił militarnych. Stąd poszło to całe szkolenie, które prowadziliśmy bardzo intensywnie w okręgach wojskowych, z tymi planami obrony terytorialnej, z ministerstwami, z województwami, z gminami. Było masę ćwiczeń.

Myśmy mieli powołany Komitet Obrony Kraju, ale mieliśmy również powołane Komitety Obrony Województwa. I co najważniejsze, to nasz wojewoda (czy się to komuś podobało czy nie) wiedział co ma robić. Wprawdzie na czele stał sekretarz organizacji partyjnej; nie można było tego rozwinąć tak, jak myśmy sobie to wyobrażali. Ale zaczątki tego wszystkiego były. I myśmy się koncentrowali na przygotowaniu od strony organizacyjnej Sztabów, nad planowaniem tego wszystkiego i przygotowaniem kadr, bo na inne rzeczy nie mieliśmy pieniędzy. Jeżeli na Obronę Cywilną szeroko rozumianą w

państwach zachodnich dawano 2,5 do 3% z ogólnego budżetu wojskowego, militarnego, to u nas szło 0,5, 0,6% – tyle, że akurat można było podtrzymać to co było. *[Tuczapski]*

Q: To można by było przyjąć, że w tej sytuacji jedyną realną szansą przeżycia na terytorium Polski jest rozbudowanie Obrony Terytorialnej i Obrony Cywilnej.

Gen. Tuczapski: Ja dlatego tak walczyłem ze Sztabem Generalnym, bo trzeba powiedzieć, że w pewnym okresie tam zrozumienia nie było. Chcieliśmy też rozwijać Obronę Terytorialną. Uważaliśmy, że jeżeli wejdą tu wojska radzieckie, będą robiły, co będą chciały. I że trzeba mieć w ręku jakąś siłę, która będzie się mogła w jakimś sensie przeciwstawić. Żeby zdawali sobie sprawę, że nie mogą hulać, jak chcą. Dlatego stworzyliśmy Sztaby Wojskowe w każdym województwie. Tworzyliśmy Pułk tego rodzaju, albo Batalion do dyspozycji. Dwie, trzy brygady staraliśmy się trzymać w centrum, stworzyliśmy specjalne brygady łączności, po to, żeby zabezpieczyć łączność dla kierownictwa państwowego.

W Warszawie wybudowanych jest dwanaście, albo piętnaście, już nie pamiętam dokładnie, schronów betonowych w poszczególnych budynkach, żeby tam mogły wejść w czasie wojny resorty. W rejonie na około Warszawy były wybrane stanowiska rozśrodkowania dla pozostałej części ministerstw i rozbudowywana łączność, tak żeby można było działać. Myśmy bardzo dużo zrobili w tym kierunku. Ale oczywiście ciągle brakowało nam pieniędzy. *[Tuczapski]*

The Elusive Master Plan

Keepers of the Secret

Gen. Jasiński: Trzydzieści lat, moi kochani, obowiązuje mnie tajemnica napisana przy rozwiązywaniu układów i o te rzeczy nie pytajcie. Planu operacyjnego wam nie podam.

Q: Nie, ja pytam o ćwiczenia.

Gen. Jasiński: A w czasie ćwiczeń, Panowie kochani, najróżniejsze rzeczy. I z Południa na Północ, i z Północy na Południe, i Danię i Hamburg. Fantazje są: i granice hiszpańskie i inne – oczywiście takich rzeczy nie było. Ale był konkretny plan operacyjny, który jest objęty tajemnicą i ten konkretnie... Wiadomo jak to Duńczycy opowiadają, że mieliśmy najeżdzać

Danię i zajmować Danię. To wszystko można opowiadać. Ale oficjalnie tych rzeczy – to nie.....

Q: Po prostu chcielibyśmy wiedzieć, nie wnikając w szczegóły operacyjne, do jakiego szczebla Pan był wtajemniczony?

Gen. Jasiński: Planów na Teatrze nikt nie znał. Natomiast ja uczestniczyłem w kilku ćwiczeniach, gdzie rozgrywano operacje na Teatrze. To tyle się orientowałem w całej operacji na Teatrze.

Q: A rzeczywisty plan znał Pan tylko naszego Frontu?

Gen. Jasiński: Nie, rzeczywisty plan na ćwiczeniach znałem wszystkich, bo siedzieliśmy na ogólnej sali, gdzie to rozpatrywano.

Q: Ale ja mówię o rzeczywistym...

Gen. Jasiński: Na ćwiczeniach, kochanieńki. Natomiast, jeśli idzie o plany operacyjne, to jest zupełnie odrębna sprawa. *[Jasiński]*

Gen. Siwicki: Ja jestem i byłem państwowcem, jestem żołnierzem również i mnie obowiązuje zachowanie tajemnic, które nie zostały zdjęte z planów operacyjnych. Ja mogę mówić o ćwiczeniach. Natomiast proponuję, żeby oprzeć się o dokumenty, niechże je odtajnią. Nie zbiorą się wielcy tego świata i położą dokumenty Układu Warszawskiego i NATO-skie i zobaczymy, kto co ćwiczył i jak ćwiczył.

Q: Minęło ponad trzydzieści lat, mówimy o latach poniżej siedemdziesiątych, nawet tajne specjalnego znaczenia z trzema zerami po trzydziestu latach przestają być tajne.

Gen. Siwicki: Tak, ale przy rozwiązywaniu Układu Warszawskiego został podpisany dokument, że jest to tajne i bez zdjęcia klauzuli i uzgodnienia z wszystkimi zainteresowanymi nie może być publikowane.

Q: Najgorsze, że nie ma z kim już uzgadniać. Nie ma Związku Radzieckiego, nie ma Czechosłowacji.

Gen. Siwicki: To ja myślę, że jest nasz rząd, który może wziąć na siebie odpowiedzialność i odtajnić. *[Siwicki]*

Real Plans or Camouflage?

Q: Jak był Pan ocenił zmiany między pierwotnym planem operacyjnym, tym który Panowie opracowaliście w latach sześćdziesiątych a tym, co miał Pan w latach osiemdziesiątych jako Dowódca Frontu. Jak daleko idące zmiany były?

Gen. Barański: Nie wiem, jak by tu powiedzieć. No, każde ćwiczenie miało inne założenia wyjściowe, które opracowujący ćwiczenia przyjmowali, kierowali się jakimiś przesłankami. No to wpływało na zmianę tego ćwiczebnego planu operacyjnego.

Q: Ale ten faktyczny?

Gen. Barański: Faktyczny to nie był brany pod uwagę. Bo to był ściśle tajny, tylko na najczarniejszą godzinę.

Q: No tak, ale przecież jeżeli się zmieniały sztuka operacyjna, strategia, środki walki, skład frontu, no to przecież trzeba to było poprawiać?

Gen. Barański: Plan ten opracowany w Moskwie planem prawdziwym, autentycznym, był przygotowany na czas wojny. To była świętość. Do tego się nikt nie brał. Było owszem raz takie ćwiczenie na bardzo zbliżonych przesłankach, na tych rzeczywistych planach operacyjnych, ale to były już tylko grupy operacyjne, bardzo ograniczona liczba uczestników tego ćwiczenia. Te plany ćwiczebne to nie miały z tym nic wspólnego.

Q: Tak, właśnie o to chodzi. A czy nie miał Pan wątpliwości czy ten plan, który Pan opracowywał, jest rzeczywistym planem operacyjnym?

Gen. Barański: Tak, tak, rzeczywisty.

Q: Jest Pan przekonany, mając na uwadze swoją wiedzę, że gdyby przyszło co do czego, to ten plan, który tam był, byłby realizowany?

Gen. Barański: Byłby.

Q: No bo wie Pan, spotkaliśmy się z taką również opinią, że to wcale nie musiał być rzeczywisty plan.

Gen. Barański: Takich dezinformacji nigdy w historii wojen i wojskowości się nie prowadziło i nie przypuszczam, żeby ktokolwiek zamierzał. Żeby wprowadzać Sztaby Generalne sojuszniczego państwa po to tylko, żeby opracować demaskujący plan operacyjny.

Q: Co polski Sztab Generalny miał z tego planu?

Gen. Barański: Ten plan frontowy miał w całości.

Q: Ale tylko frontowy?

Gen. Barański: Frontowy.

Q: Ilu ludzi znało ten plan?

Gen. Barański: Z całego Sztabu Generalnego, ze dwudziestu, nie więcej. *[Barański]*

Gen. Skalski: Były plany operacyjne opracowane w Sztabie Generalnym w Moskwie. One były przekazywane w pewnej formie dla tej grupy Zjednoczonego

Dowództwa naszych kolegów, którzy działali w tamtej sprawie, ale oni nic nie wiedzieli. To znaczy, bardzo niewiele. Natomiast jeśli chodzi o sprawy Sztabu Generalnego, to ten Radziecki Sztab Generalny rzadko się z nami kontaktował. Natomiast był Kulikow, był Gribkow. I to były tego typu rozmowy, że wszelkie plany, jakie oni nam przesyłali, to było maskowanie. Nigdy - to ja mogę śmiało powiedzieć - nigdy oni by nie otworzyli swoich planów i nie pokazali roli i miejsca.

Domyślamy się tylko, że nie chodziło o Front Polski, - to był kamuflaż. I ten front - żadne tu odkrycie - na Kierunku Północno-nadmorskim: Dania, wyspy, zabezpieczenie marynarce wojennej wyjścia do tych cieśnin. Ale to są wszystko w takim gronie: no, słuchajcie, jak wy sobie wyobrażacie wojnę i desant na te wyspy, skoro my mamy pięć samolotów transportowych? Możemy w najlepszym wypadku kompanię komandosów przerzucić, w najlepszym. No, to oni mi mówią, tak, tak, ale my to załatwimy sami. Bornholm i jeszcze jakieś historie i wtedy damy wam samoloty, żebyście mogli przerzucić to swoje... No to ja zadałem takie pytanie: no dobrze, a jeśli z tych samolotów 10%. tylko zostanie? To jak u nas dywizja powietrzno desantowa, dywizja niebieskich беретów, potem ta olsztyńska...? W jaki sposób je przerzucić tam? Więc to był kamuflaż.....

Q: Pierwszy raz Pan generał tak podniósł, że w zasadzie to nie znaliście Panowie ustaleń naszych sąsiadów ze Wschodu, czyli Sztabu Generalnego Armii Radzieckiej.

Gen. Skalski: Nie. *[Skalski]*

Marching on Copenhagen

Q: Ja w dniu dzisiejszym przeglądałem jedyne dostępne ćwiczenia, które są z 4 maja 1950 roku, kierowane przez Rokossowskiego. Była tam 35, 37 Armia i dwa korpusy, jeden pancerny, jeden zmechanizowany, armia lotnicza dowodzona przez Romeykę. W dwudziestym pierwszym dniu operacji zaczepnej, od wyjścia z podstaw wyjściowych w rejonie Schwerina i tam gdzieś jeszcze, w dwudziestym pierwszym dniu operacji zajmowano Kopenhagę. Czy Pan generał mógłby powiedzieć, w jakim terminie Kopenhaga miała być zajęta według planu operacyjnego z siedemdziesiątych lat?

Gen. Skalski: A tego to ja nie wiem, nie pamiętam. Przecież...

Q: Sądzę, że szybciej.

Gen. Skalski: Szybciej to na pewno. Ja powiedziałem, że potrzebne by były samoloty. Niestety. Samolotów nie było.

Q: Okrętów też nie było.

Gen. Skalski: Nie, desantowe były. Można było przerzucić batalion.

Q: Batalionu takiego nie było. Był pułk z kompaniami.

Gen. Skalski: Pułk z kompaniami. Tak. *[Skalski]*

Q: Czy w ćwiczeniach, które panowie organizowaliście były jakieś takie przewidywane zagadnienia do rozegrania lub plany, w których chodziło o sprawdzenie, czy plan operacyjny jest realny?

Gen. Skalski: Były. Ale były zamaskowane. Uwzględnialiśmy. No mogę dla przykładu powiedzieć z tym desantem na Zelandii. Z tymi samolotami transportowymi. Ja wziąłem ze sobą opracowanie, zaniósłem do kogo trzeba i mówię: słuchaj, jakże to tak? Przecież tak nie może być! Czy chcesz brać odpowiedzialność za tych ludzi, którzy tam nie wylądują? No, ale co ja zrobię, jak takie są ustalenia stamtąd. Ja mówię: dobrze. To proszę mnie wysłać tam. Ja pojedę z tym planem, ja powiem, co ja myślę o tym wszystkim o tym wszystkim i najwyżej pożegnaj się ze stanowiskiem i z wojskiem. No to mów: to już nie ma co tak drastycznie sprawy stawiać, zostaw to mi. To mu zostawiłem. *[Skalski]*

Plan Described

Q: Panie generale, po raz pierwszy rozmawiamy z dowódcą Frontu Polskiego. Jak wyobrażał Pan sobie realizację zadań tego Frontu w ramach działań Teatru Zachodniego?

Gen. Tuczapski: Front otrzymał konkretne zadania. Nie będę mówił o konkretach, jakie to były zadania, dlatego że ja nie jestem do tego powołany, to musi Panom przekazać Sztab Generalny. Ogólnie mogę powiedzieć, że Front otrzymał zadania na północnym kierunku nadmorskim.

Q: Dania

Gen. Tuczapski: To nie jest żadna tajemnica. W oparciu o te zadania, sformułowane w czasie i w przestrzeni, myśmy te zagadnienia rozpracowywali. Trzeba sobie zdawać sprawę z tego, że nie wszystkie siły i środki były w naszej dyspozycji, żeby to było można do końca wykonać. Dlatego w oparciu o to, co było nam potrzebne, a my tego nie

posiadaliśmy, zgłaszaliśmy odpowiednie prośby do Moskwy, do Sztabu Generalnego i Sztab Generalny Armii Radzieckiej nam tego rodzaju rzeczy wyznaczał. Że dostaniemy wtedy i wtedy to, cośmy żądali. Skład Frontu. Trzy armie. Trzy armie w oparciu o Pomorski, Śląski, Warszawski Okręg Wojskowy, Armia Lotnicza, przykrycie z powietrza Wojskami Obrony Powietrznej Kraju w ogólnym systemie Układowym.

Q: A nad rejonem operacyjnym kończyło się to przykrycie? Tam gdzie mieliście działać?

Gen. Tuczapski: Przecież była Armia Lotnicza, poza tym tam był korpus niemiecki i była Armia Lotnicza i OPK grupy wojsk radzieckich, to wszystko było połączone.

Q: Jakiego rodzaju siły były przewidywane jako wzmocnienie naszego Frontu?

Gen. Tuczapski: Wzmocnienie Frontu przez Armię Radziecką? Nie było takiej potrzeby. Myśmy mieli Front jako wyższy związek. Samolotów potrzeba nam było do desantowania naszej Dywizji Powietrzno-Desantowej.

Q: A ze składu Armii Lotniczej Pan generał jako dowódca był usatysfakcjonowany?

Gen. Tuczapski: Ja zawsze wychodziłem z założenia: krawiec kraje, jak materii mu staje. Tutaj żądać więcej nie można było. Zawsze liczyliśmy na pomoc radzieckiego lotnictwa strategicznego – bardzo silnego. Oprócz lotnictwa frontowego, które każdy front, tak jak i nasz w oparciu o Okręg Bałtycki, Miński posiadał, było potężne lotnictwo strategiczne, które wykonywało zadania na naszą korzyść, a których myśmy nie znali. Proszę pamiętać, że ciągle mówiliśmy o wojnie jądrowej. Jak wyglądało to uderzenie jądrowe ze strony lotnictwa radzieckiego, my nie wiedzieliśmy, nie znaleźliśmy takiego planu. Natomiast wiedzieliśmy, że coś takiego jest. Były brygady raketowe. Gdyby doszło do wojny, to na pewno o tych uderzeniach, gdzie, jakie będą, powiedzieliby.

Q: Czy otrzymał Pan jakieś założenia wyjściowe do planu operacyjnego? Od naszych zwierzchników, od dowódcy teatru, czy od Sztabu Generalnego Armii Radzieckiej? Jakież dyrektywy, że będziemy działać na północnym kierunku operacyjnym?

Gen. Tuczapski: Ależ oczywiście. To normalna dyrektywa operacyjna naczelnego dowództwa, które uosabiał wtedy Sztab Generalny Armii Radzieckiej. Były napisane zadania, zadanie bliższe, zadanie dalsze Frontu i w oparciu o te zadania, powiedziano, jak ma to być wykonane w czasie i na kierunku. I w oparciu o to wykonywaliśmy zadania.

Q: Czy ta dyrektywa przechodziła przez ministra Obrony Narodowej ?

Gen. Tuczapski: Minister Obrony Narodowej o tym wiedział, bo wtedy, gdy referowaliśmy, myśmy opracowywali plan w Sztabie Generalnym Armii Radzieckiej. Opracowywałem ja i opracowywał generał Bordziłowski. Było jeszcze trzech czy

czterech generałów. Generał Barański, był wtedy dowódca lotnictwa Kamiński, i Studziński – dowódca Marynarki Wojennej. Siedzieliśmy tam i robiliśmy te wszystkie historie.

Q: A kto tę dyrektywę podpisał?

Gen. Tuczapski: Podpisał marszałek Malinowski, bo wtedy był ministrem Obrony Narodowej ZSRR. Dyrektywę podpisał, później ten plan po opracowaniu jemu referowaliśmy.

Q: Czy panowie w tym ścisłym kierownictwie mieliście możliwość dyskusji nad kierunkiem operacyjnym?

Gen. Tuczapski: Nie było żadnej dyskusji nad kierunkiem operacyjnym. Natomiast była dyskusja z Szefem SG AR [General Staff of the Soviet Army], jak to zrobić. Co nam starcza, czego nam nie starcza. Pomóżcie, dajcie i tak dalej.

Q: Zgodzi się Pan generał, że akurat w tym, w ewentualnej dyskusji, wyraża się najbardziej istotna sprawa, bo to jest kierunek działania dla tych trzech armii i Armii Lotniczej? I to jest najważniejsza sprawa. To jest teren, to są ludzie, przeciwko którym skierowane są konkretne siły. Kto faktycznie zdecydował o takim a nie innym kierunku pracy naszego frontu?

Gen. Tuczapski: Radzieccy.

Q: Czy z naszej strony ktokolwiek uczestniczył ?

Gen. Tuczapski: Nie, od razu mówię – nie!

.....

Gen. Tuczapski: Zaproszono nas w początkach lat sześćdziesiątych (1962 albo 1963 – nie pamiętam) do Moskwy. Ja byłem wtedy Szefem Zarządu Operacyjnego. Zaproszono nas do Moskwy, poproszono o przyjazd dowódcy marynarki, dowódcy lotnictwa. Wziąłem ze sobą generała Szyszkę i pułkownika Barańskiego. Było tam jeszcze paru oficerów Marynarki Wojennej w tym szef oddziału operacyjnego MW [Navy], i pojechał generał Kamiński. Siedzieliśmy nad mapami. Przyszedł generał, który był szefem Głównego Zarządu Operacyjnego, to nie był jeszcze Gribkow, ale był taki bardzo inteligentny (nie pamiętam jego nazwiska)

Usiadłem wtedy z generałem Szyszko, bo Bordziłowski mówi: *zajmijcie się tym*. Przeczytaliśmy co, wzięliśmy mapę i zaczęliśmy rysować. Z pułkownikiem Barańskim, bo on dobrze rysował. Później zrobiliśmy na mapie plan operacji frontowej, do tego legendę, w której zawarliśmy to wszystko, co w legendzie powinno być, a co nie było można przerzucić na mapę. Powiedzieliśmy, że jesteśmy gotowi. Oni to zameldowali

marszałkowi Malinowskiemu, on wyznaczył godzinę spotkania. Przyszliśmy z generałem Bordziłowskim, rozłożyliśmy mapę, zameldowaliśmy, jakie będziemy wykonywali zadanie i na tym koniec. Zapytał: – *czy uzgodniliście wszystkie wasze potrzeby ze Sztabem Generalnym*. I na tym się skończyło.

Q: Mapy zostały w Moskwie?

Gen. Tuczapski: Jedna mapa została u nich, drugą mapę przywieźliśmy tutaj. Później w oparciu o tę mapę (był w Ministerstwie Obrony specjalny rejon, do którego nikt nie miał dostępu) przyszli dowódcy Armii i rozpracowywali te wszystkie historie – konkretnie, dokładnie na każdą dywizję. I tak powstał konkretny plan operacyjny. Później do tego wszystkiego robiliśmy całe plany zaopatrzenia materiałowo-technicznego tego frontu.

Q: Ale po rozpracowaniu tego planu, zawieźliście go potem do Moskwy? Oni się tym nie interesowali już w ogóle? Zostawili to już wam?

Gen. Tuczapski: Zostawili to. To jest sprawa nasza, my wykonujemy. Natomiast oni orientowali się oczywiście, bo wiedzieli jaki jest plan, wiedzieli jakie są później nasze zamówienia, dotyczące zwłaszcza uzbrojenia i pewne rzeczy porównywali: – *To jest w porządku, wystarczy, nie wystarczy, róbcie jeszcze to, weźcie jeszcze to itd.*

Q: Czy ten plan operacyjny był prezentowany I Sekretarzowi i czy ten wyrażał swoje opinie, czy ktoś z rządu, Premier?

Gen. Tuczapski: Ja go ani Premierowi, ani I Sekretarzowi nie referowałem. Na pewno jakąś notatkę robił minister Obrony Narodowej. Natomiast ja nie wiem. Poza tym Panowie, to między nami niech zostanie, zainteresowanie wojskiem w tym poprzednim okresie, mimo tego że wojsko nie może narzekać, było mniej więcej takie, jak jest dzisiaj. To znaczy żadne: – *Dajcie nam spokój, macie pieniądze, róbcie swoje*. Wtedy to przynajmniej pieniądze dawali, a dzisiaj nawet pieniędzy nie dają.

Q: To jest bardzo interesujące zadanie, tworzenie planu operacyjnego naszego frontu. Na ile miał Pan orientację co do operacji na całym teatrze wojennym?

Gen. Tuczapski: Jeżeli chodzi o planowanie operacyjne stricte – co oznacza plan operacyjny, to ja tego rodzaju rzeczy nie miałem. Natomiast orientowałem się, dlatego, że były robione ciągle ćwiczenia na teatrze działań wojennych. Gdy moim sąsiadem był *Mińsk*, to wiedziałem, co ten *Mińsk* robi, bo przecież było normalne współdziałanie z nimi.

Natomiast generalnie rzecz biorąc, jak ma wyglądać plan operacyjny, strategiczny i rozwój działań na zachodnim teatrze działań wojennych, to sobie można było po prostu wydedukować na podstawie ćwiczeń, które były robione. Jeżeli robiono ćwiczenie na

zachodnim teatrze i południowym teatrze działań wojennych, i ściągano poszczególne całe dowództwa narodowe, to być może nie było to dokładnie to samo – zamiast lewego sąsiada mógł być zamiast *Mińska* to mógł być Front Bałtycki, albo jakiś inny. Ale zadania były podobne, bo koniec końców Europa Zachodnia wygląda tak, jak jest: Dania, Belgia, Francja, Zachodnie Niemcy i tak dalej. I tam nic innego wymyślić nie można.

Można było natomiast wymyślić, w jaki sposób użyć tych kilkunastu dywizji spadochronowych, które mieli radziecy. W jaki sposób pójdzie pierwsze uderzenie radzieckie, jeżeli będzie, czy odwetowe uderzenie radzieckie – to tego nie rozpracowywano, chociaż raz jeden tego rodzaju historia była. Proszę pamiętać, że plan uderzenia atomowego czy jądrowego zależy od czasu. W roku 60. on wygląda tak, a w 80. inaczej. Zmienia się dyslokacja wojsk, zmieniają się zakłady pracy, ważność tych zakładów pracy, lotniska i tak dalej. Także to nie jest najważniejsze. Najważniejsze było to, jak te fronty mają działać, jeden koło drugiego. Zrozumiałe, że był polski, były trzy radzieckie i później czeski, bułgarski i tak dalej. I to działanie na zachodnim teatrze rozwijało się i nic innego nie wymyślisz.

Q: Panie generale, jak Pan oceniał ten nasz kierunek zainteresowań operacyjno-strategicznych? Ja wiem, że nie jest możliwe dzisiaj ujawnienie pewnych treści. Czy był to łatwy kierunek Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej Polskiej, czy dla Frontu Polskiego? Czy był to trudny kierunek?

Gen. Tuczapski: Trudno odpowiedzieć w sposób jakiś konkretny. To się wszystko opierało o znajomość tego, kogo możemy przed sobą spotkać. Jeżeli na kierunku północnym, to najprawdopodobniej spotkalibyśmy Duńczyków, część jakiejś armii zachodnoniemieckiej, Belgów. Jak by to wyglądało? To jest problem, który trudno odrywać od tego, w jaki sposób wyglądałoby uderzenie, jeżeli nie jądrowe, to uderzenie lotnictwa radzieckiego. Kogo, gdzie, kiedy?

Oczywiście myśmy się interesowali, kto jest dowódcą Brygady czy Korpusu niemieckiego, po to by poznać ludzi. Zajmowaliśmy się tym, bo to by było absurdem, gdyby człowiek tego nie wiedział. I robiliśmy to – to zrozumiałe. Wyjeżdżaliśmy, oglądaliśmy ten rejon teatru działań wojennych, robiliśmy rozpoznanie, wysyłaliśmy grupy oficerskie Marynarki Wojennej. Musieliśmy się do tego ustosunkować w sposób poważny, to było zadanie.

Wie Pan, można było tak zagadnienie postawić: wy sobie stawiajcie, a my będziemy grali wariata. To było nie do pomyślenia. Przecież mieliśmy za sobą potężną Armię Radziecką, no to by nas rozpieprzyli za przeproszeniem w pół i koniec. Przecież nie

możliśmy sobie na to pozwolić. Dlatego mówię o tym, co nazywam racją stanu. Byliśmy niestety w tym Układzie, bo inaczej być nie mogło i musieliśmy robić dobrą minę, obojętnie czy ktoś uważał, że to jest dobre czy złe. Po prostu musieliśmy wykonywać zadania.

Q: Ale z tych kilku kierunków – z tych trzech frontów, a może czterech – które miały iść pomiędzy Sudetami a Bałtykiem, Pan generał ocenia jako łatwy?

Gen. Tuczapski: Myślę, że nasz był najłatwiejszy – tak między nami mówiąc. Nasz był najłatwiejszy z punktu widzenia przeciwnika. Przecież Armia Duńska, Armia Belgijska, nie przesadzajmy. Natomiast trudność polegała na tym, że musiało to być związane z pewną operacją morską, desantową.

Q: Panie generale, ale w związku z tym. Bo na skrzydle miał Pan bardzo słabą Marynarkę Wojenną Polską i musiał Pan mieć pomoc Marynarki Radzieckiej.

Gen. Tuczapski: Bałtyckiej. Pierwsza rzecz – to ona od razu przychodziła. To nie ma gadania. Jeżeli nie mogła się dostać tutaj przez Bełt to szła w koło.

Q: Tutaj jest jedna ciekawa rzecz – dlaczego właśnie wyznaczono nam ten kierunek, przecież gdyby któryś z tych środkowych, centralnych, to ten problem współdziałania z połączoną Flotą Bałtycką odpadałby. To zawsze jest pewna komplikacja. Nasza Dywizja Desantowa, która musiała mieć cały sprzęt Floty Bałtyckiej, żeby wykonać operację desantową.

Gen. Tuczapski: To nie są takie problemy, dlatego, że myśmy byli z Flotą Bałtycką w ciągłych ćwiczeniach. Współpraca z Flotą Bałtycką była na bardzo wysokim poziomie, bardzo dobre. Problemów żadnych nie było. Tu jest dokładnie to samo, co było współdziałanie po linii OPK [air defense]. Nie było żadnych trudności. Tu można się sprzeczać, czy myśmy mieli najlepszy sprzęt rozpoznawczy czy łączności. Ale współdziałanie było nawiązane i wspólny język był i na tym polegały te wszystkie ćwiczenia, które miały sens.

.....

Q: Pan generał jest ciekawym przypadkiem. Do tej pory mieliśmy do czynienia z panami generałami, że jeżeli przychodziło do pytania na tematy planu operacyjnego to zawsze nie chcieli mówić. [Tuczapski]

Did the West Have an Edge?

Q: W latach osiemdziesiątych, kiedy dochodziły informacje do Panów na temat różnych nowych systemów uzbrojenia na Zachodzie, zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych, kiedy kolejne wojny wypadały negatywnie dla tych, którzy broń, jednak radziecką, wykorzystywali. Czy u Pana nie narastały wątpliwości czy Zachód nie zaczyna zdobywać przewagi, że to może się skończyć źle?

Gen. Barański: No owszem. To był taki na własny użytek... Człowiek dochodził do takich spekulatywnych wniosków. Ja to na własny użytek analizowałem wiele rzeczy, które nie wchodziły ani w zakres moich obowiązków, ani nie były podyktowane potrzebami służbowymi. To były takie rozważania o niektórych środkach rażenia, zachodnich i tutaj naszych. To rekompensuje stosunki liczbowe. No bo strona wschodnia w czołgach to miała przewagę straszną.

Q: Pan nie pomyślał, że to się może rozlecieć?

Gen B: No ja wiem, czy aż do tego stopnia, że to się może rozlecieć? To nie. Ale wątpliwości takie to się rodziły niekiedy.

Q: A kierownictwo Ministerstwa Obrony Narodowej ? Czy panowie między sobą rozmawialiście na te tematy? Właśnie o tych wątpliwościach?

Gen. Barański: U Jaruzelskiego, jak przyszedł do Sztabu Generalnego to często były takie rozmowy.

Q: Jako Dowódca Frontu, jakich systemów i jakich działań ze strony NATO Pan się najbardziej obawiał? Czemu się Pan bał, że może Panu pokrzyżować te plany?

Gen. Barański: Przewaga w lotnictwie. *[Barański]*

Gen. Tuczapski: Myśmy tej świadomości na temat przewagi dokładnie nie mieli. Ja miałem pewne dane dotyczące tego, co Amerykanie mają nowego, po moim pobycie w Wietnamie (zostałem tam wysłany, żeby zdobyć jakieś dane dotyczące tego, co Amerykanie nowego wprowadzają). Praktycznie wprowadzili bomby nurkowe, śmigłowce i nic więcej. Właściwie ten rozwój techniki amerykańskiej nastąpił praktycznie rzecz biorąc po latach 75-80. Dzisiaj ma olbrzymie przyspieszenie, dzięki elektronice. Z początku ta elektronika też nie wchodziła. Ja odszedłem z wojska w 87 roku. Wynaleźli wtedy bomby próżniowe i właściwie w tym czasie nic nowego nie było. Nic takiego oprócz broni jądrowej, oprócz rakiet, o czym byśmy nie wiedzieli. Ten rozwój broni inteligentnej, to są ostatnie lata. *[Tuczapski]*

¹ See below.....

² For the original document, see “Memorandum w sprawie Układu Warszawskiego oraz planu rozwoju Sił Zbrojnych PRL,” microfilm (o) 96/6398, reel W-25, Library of Congress, Washington, DC. For parts of the memorandum in English, see Wojtech Mastny, “‘We Are in a Bind’: Polish and Czechoslovak Attempts at Reforming the Warsaw Pact, 1956-1969,” *Cold War International History Project Bulletin* 11 (1998): 230-50, at p. 236-38.

³ Władysław Gomułka, general secretary of the Polish communist party.

⁴ Plenary session of the central committee of the Polish communist party in October 1956.

⁵ The secret document, which went into effect on 18 March 1980, is published here for the first time (in its German version, preserved in the Federal Military Archives in Freiburg, AZN 32854).

See appendix

⁶ Marian Spychalski, Polish minister of national defense.

⁷ 1979 statute on command in wartime. See

⁸ NATO.